

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Przypominając szanownym abonentom o terminie odnowienia półrocznej i kwartalnej prenumeraty, możliwie wczesne nadsyłanie której jest pożądanem, nadmieniamy, iż początek rozpoczętej świeżo powieści *Werytusa p. t. „NA OŚLEP”*, wszyscy nowo-przybywający abonenci otrzymają bezpłatnie.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

W cieniu siedziały przy jedzeniu, zapewne właściciele — takie tłuste, takie wypasione, czerwone! Poganki, pomyślałem sobie. Po niezliczonych schodach zstąpiłem do bardzo przyzwoitego hotelu, „Kallipso“, położonego nad samym morzem. Kazałem sobie podać obiad na tarasie i gdy apetyt zaspakajalem bardzo dobrem jedzeniem, wzrok używał prawdziwej rozkoszy patrząc na szafirowe morze i na dalekie brzegi Azji, zaokrąglające się niby w Zatokę Neapolitańską. Po obiedzie zwiedziliśmy jeszcze trochę miasto i poszliśmy do katolickiego kościoła. Liczba katolików stale tu mieszkających, jest bardzo niewielką, około 120 tylko, ale na lato przybywa ich daleko więcej; parafia ta założona w 1860 r. i powierzona OO. Reformatom. Znalazł się bogaty dobroczyńca, który wybudował wcale obszerny i doskonale utrzymany kościół; obok niego jest też niewielki klasztor, a w nim jeden kapłan i dwaj braciszki. Klasztor był w części zrujnowany przez trzęsienie ziemi; w kościele trochę tylko tynk poopadał. Ozdobą kościoła są bardzo piękne trzy obrazy w ołtarzach, nieznanego mi dotąd włoskiego malarza Gagliardi'ego, przedstawiające apoteozę św. Pacyfika w wielkim ołtarzu, w bocznych św. Zofię z trzema córkami i św. Ignacego Lojole. W kościele braciszek zakonny z trzepaczką w rękę robił porządek, nie zwracając oczywiście na przybyszów żadnej uwagi. Spanos powiada mi po cichu: „*parlata lui; è anche Polacco*”; podchodzę tedy i witam: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Mało mu trzepaczka z rąk nie wypadła, tak się zdziwił. Wszedł też i przelożony, zaprosił na turecką kawę — i był ciągle jakby na niemieckiem kazaniu, bo braciszek, rad z rzadkiej okazji, trzepał bez ustanku po polsku.

O 4-tej wsiadłem na parostatek, i znowu tę samą odbywałem drogę, i znowu słyszałem: „cognac, café, limonada”. Po obiedzie można było tego użyć; kazałem dać sobie limonady. Gdy przyszło do obrachunku, widzę, że kafełki dał mi mniej, niż należało, tych szpetnych blaszek, które w Turcyi uchodzą za zdawkową monetę. Kwerenda

dlaczego i jak? — Powiada mi, że mu się należy za danie reszty. Oburzam się. Jakto? To nie tylko ci trzeba płacić za tę twoją „kiespką” limonadę, ale jeszcze i za to, że mi dasz resztę z 20 kop. Na to młody jakiś wloch, słuchający tego certowania się, powiada mi z uśmiechem: „*Siamo in Turcia, signore* — tu się za wszystko płaci”. I udzielił mi kilka bardzo ciekawych informacji.

Rzeczywiście tu się za wszystko płaci. Chcesz wejść do publicznego ogrodu — płacić; przechodzisz przez most — płacić. Płacisz w jurydykcyach za stemple, w telegrafach i pocztach za telegramy i listy, a nie masz drobnych tyle ile właśnie potrzeba — płacić 5% od całego pieniądza, z którego ci resztę wydają. Kupujesz coś na statku, czy w bufetach kolejowych — też sama historia. W sklepach wprawdzie tego nie robią, ale za to wtykają pieniądze na nic nikomu niepotrzebne.

Na koniec moich wspomnień z Konstantynopola, odłożyłem sprawozdanie o kościołach i stosunkach wyznaniowych. Pod tym względem panuje tutaj istna wieża Babel. Żeby się w tym labiryncie zorientować, trzeba by chyba długie lata tu mieszkać i tem się specjalnie zająć, — a pytanie, czy i wtenczas doszłoby się do czego. W Konstantynopolu liczba ludności jest nieznaną. Jedni ją szacują na 600,000, inni podnoszą do miliona. Turcy spisu nie robią; widocznie są przekonani, że skoro Ałłach wie ilu prawowiernych i niewiernych mieszka w Stambule pod skrzydłem padyszacha, to ludziom niema racji mieszać się do tej sprawy. Utrzymują, że chrześcijanie stanowią połowę ludności miasta; — czy to prawda, nie wiem, ale wątpię. Wśród chrześcijan najliczniejsi są Grecy potem idą podobno Ormianie jakobici, a po nich katolicy. Zbadanie stosunków religijnych, choćby tylko tych ostatnich, byłoby pracą nielada. Choć wiara jedna, jest kilka obrządków, kilka narodowości; nadto wpływy polityczne, tradycje historyczne, wyrodziły tu mnóstwo różnic i specjalnych miejscowych praw, zwyczajów, przywilejów.

W końcu i na katolików widocznie wpływa turecki zwyczaj spuszczenia się we wszystkim na Ałłacha, bo nie mogłem wyjść z podziwienia, widząc, jak oni sami mało wiedzieli o sobie. Nie mogłem się u miejscowych księży niczego pewnego dopytać; jeden mówił tak, drugi inaczej, trzeci jeszcze inaczej. Zaraz w pierwszych dniach mego pobytu w Konstantynopolu, złożyłem wizytę J. E. Arcybiskupowi Wikaryuszowi Patryarchalnemu; ten, zapytany przezemnie w tej materji, wskazał mi dzieło Belin'a, dokończone przez kapucyna Arsenyusza de Chatel, w którym będę mógł znaleźć potrzebne mi wskazówki, lecz tylko co do obrządku łacińskiego 1). Jest to spory tom (547 str.) bardzo, bez zaprzeczenia ciekawy, ale potwierdzający to com powiedział wyżej, o wielkiej gmatwaninie stosunków religijnych w Konstantynopolu, nawet na łonie jednego wyznania i jednego obrządku.

Opierając się na tem dziele i na *Carte ecclésiastique de l'empire ottoman d'après les Missiones catholiques 1893*, będę mógł udzielić trochę danych statystycznych. Dwa tu są

1) Histoire de la Latinité de Constantinople, par A. M. Belin. Paris 1894.

główne obrządkie katolickie: łaciński i ormiański; inne nie liczne. Ormianie mają swego patriarchę, a cała jego diecezja konstantynopolińska liczy 10,000 wiernych, 70 kapłanów i 16 kościołów i kaplic. W Konstantynopolu ma być nie więcej nad 5,000 Ormian katolików. Łacińską diecezję rządzi Wikaryusz Patriarchalny, którym jest obecnie arcybiskup tytularny Palmiry, Augustyn Bonnety ze zgromadzenia misjonarzy (zwanych na Wschodzie Lazaristami, od domu macierzystego Św. Łazarza w Paryżu). Parafij w mieście i okolicach jest 11, z tych, świeccy księża mają dwie, Gruzini dwie, Grecy Melchici jedną, a sześć zakonnic. Ci, oczywiście, mają klasztory przy swoich kościołach parafialnych; oprócz tych, jest jeszcze kilka domów zakonnych i kościołów nieparafialnych.

Takimi są: misjonarze, jezuita, augustyanie, kapucyni (w Kadi-kioi), bracia nauki chrześcijańskiej i maryjanie. Oprócz męskich znajduje się tu 8 domów zakonnych żeńskich: szarytki, siostry syońskie, siostry z Ivres od Niepokalanego Poczęcia, franciszkanki, dominikanki, oblatki od Wniebowzięcia, franciszkanki z Calais (pielęgnowują chorych) siostrzyczki ubogich.

Łacinników w całej diecezji 45,000 (z tych w Konstantynopolu około 20,000) księży 197, braci zakonnych 67, a 90 kościołów i kaplic. Belin twierdzi, że do 1840 r. katolicyzm zostawał tu jakby w uspieniu, a kiedy energiczny Arcybiskup Wikaryusz, Hillereau, zabrał się do budzenia go z tego stanu, spotykał przeciwników we własnych podwładnych, i niewiele mógł dokazać, jak to zwykle na początku bywa. Ale inicjatywa była zrobiona, i wzbierające w całej Europie katolickie życie odbiło się i tutaj. Byłem zbudowany, czytając, ile to teraz przy każdym kościele i parafii jest bractw, kaplic, ile szkół niższych i średnich utrzymują księża świeccy i zakonnicy płci obojej, ile szpitali obsługują.

Poprawiło to w moich oczach znacznie opinię katolików Konstantynopolińskich, którzy, może z łaski awanturników i wydrwigroszów, schodzących się tu od czterech wiatrów, nie są bynajmniej u ludzi *en odeur de sainteté*. Nie chcę nużyć czytelników wyliczaniem tego wszystkiego, ale dla przykładu, mówiąc o kościołach przezemnie widzianych wspomnę o dziełach (*oeuvres*) jednego z nich.

Zaraz w czasie pierwszej mojej przechadzki po Perze zacząłem szukać kościołów, a chociaż wiedziałem, że są gdzieś niedaleko, chociaż ze trzy razy tuż koło nich przeszedłem, nie znalazłem ani jednego, tak są ukryte, i tak trudno je rozpoznać, dla ciasnoty ulicy. Na drugi dzień dopiero ktoś z hotelu zaprowadził mnie do kościoła XX. Reformatorów, pod wezwaniem N. Panny. Wchodzi się przez bramę sklepioną, bez żadnych kościelnych oznak, potem trzeba zejść po jakich 40 stopniach i dopiero wchodzi się do kościoła, niezbyt wielkiego. Nic dziwnego, że nie można go znaleźć. Wewnątrz kościół jest dobrze i starannie utrzymany i niezbyt dawno (1874) wymalowany dość gustownie

NA OŚLEP

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

W taki sposób, syn państwa Mateuszowstwa Gwoździńskich, po ukończeniu Seminarium i Akademii duchownej, został księdzem, a zacna matka, mimo wątłego zdrowia doczekała się jeszcze prymicyj swego jedynaka.

Wykształcony kapłan miał przed sobą otwartą drogę do objęcia katedry w Seminarium duchownym, początkowo zaś obok zajęć wikaryusza, miał stanowisko nauczyciela religii w zakładach naukowych.

Ale powietrze miejskie nader zły wpływ wywierało na wątły organizm księdza Józefa.

On sam o swe zdrowie nie wiele się troszczył, lecz ojciec po śmierci żony, za nią i za siebie czuwał nad jedynakiem.

Po raz pierwszy, zgodził się najzupełniej z lekarzami, że Józia należy z miasta usunąć. Kapłan początkowo ani chciał słyszeć o zaniechaniu pracy nauczycielskiej, lecz w końcu przyznając słuszość uwagom ojca, popartym nawet przez dostojników kościelnych, zdecydował się przyjąć probostwo w Grzelcu.

W wielkim ołtarzu ma obraz Matki Boskiej zwanej *de Dra-peris*, że przez tę rodzinę był ofiarowany. W jednym z bocznych ołtarzy jest bardzo czczony obraz N. Panny „z listem“, zapewne tak zwany od pisma, które w ręku trzyma. Co jednak ono ma oznaczać, nie dowiedziałem się. W klasztorze mieszka 10-ciu kapłanów i 3-ch braciszków; przełożonym jest włoch typowy, o bladej dość twarzy, a czarnych oczach i brodzie. Zamieszany w studiach archiwalnych, spisał swego klasztoru i parafii historię, którą mi nawet pożyczał, ale korzystać z niej dla braku czasu nie mogłem. Parafią zarządza O. Mikołaj Kiefer, rodem z W. Ks. Poznańskiego. Odprawiwszy pierwszą Mszę, byłem zaproszony na kawę. O. Mikołaj poprowadził mnie na chór kościelny, a ztamtąd, za otwarciem niewielkich drzwi, znalazłem się w refektarzu. A to dopiero szczególne urządzenie, pomyślałem sobie. Obok refektarza kuchnia, — że to zawsze jestem ciekawy klasztorów, więc prosiłem o pozwolenie wejścia do środka. Znalazłem ciasnotę i ubóstwo. Korytarze są tak niskie, że ręką dostaje sklepienia. Cele są o jaki łokieć wyższe. O ogródku lub dziedzińcu, ani mowy; o piędź za murami klasztoru, zaczynają się obce terytoria; jedynym miejscem odpoczynku jest niewielki taras, może 12 kroków długi, a 8 szeroki, z którego mają widok na Bosfor.

Mają też bibliotekę, bardzo porządnie ułożoną, a zajmującą dość duży pokój od podłogi do sufitu. Idąc do niej, zobaczyłem drzwi jednej celi otwarte, a w celi na łóżku leżał chudy stary zakonnik. Był to braciszek, kucharz klasztorny, który przez lat 50 służył klasztorowi, a teraz dogorywał samotnie, zdala od ziemi, z której wyszedł. Na dworze był upał, słońce piekło nieznośnie, a on leżał przykryty kołdrami i habitami. Stałem przy łożu, a on się do mnie spokojnie uśmiechnął. Zapewne już dawno, dogorywająca lampka jego życia wypaliła się — i odpoczął.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ADRYAN LEMMI NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez

Dominika Margiotte

Masona nawróconego.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

„Z drugiej strony — mówi dalej dokument — niepodobna Włochom pozwolić na to, żeby Francya groziła ciągle zajęciem Tunisu, jak to uczyniła świeżo: Tunisu, który byłby dla niej tylko stacją na drodze do zagarnięcia Sardinii. Włochy muszą się koniecznie tak urządzać, żeby nie potrzebowały drzeć o swoje wybrzeża, o swój handel, o swoje prowincje, za każdym ściągnięciem brwi Jowisza francuzkiego.

Pan Mateusz, który po otrzymaniu emerytury, ciągle już z synem zamieszkiwał, ani przeczuwał, że ksiądz Józef będzie miał na parafii jeszcze większą pracę.

Gorliwy kapłan doskonale pojmował na czem polega duszpasterstwo.

Nie ograniczał się więc do spełniania szematycznych obowiązków proboszcza.

Oprócz administrowania świętymi sakramentami i wykonywania różnych obrządków, ksiądz Józef Gwoździński postanowił podnieść poziom moralny swoich parafian, nie szczędząc dla nich czasu i nieraz trudu znojnego.

Zaniedbał nawet ulubione studia naukowe, bo zbawienie owieczek jego pieczy powierzonych, leżało mu przede wszystkim na sercu, w myśl określenia ewangelicznego: „dobry pasterz duszę daje za owce swoje“...

Szczerze pobożny, nie zamykał się przecież wyłączanie w ascetyzmie, zwracając oczy ku Niebu, pamiętał jednak o stąpaniu po ziemi i wiedział że pielgrzymka doczesna wymaga praktycznego unikania różnych manowców i ostrych kamieni, aby w nie nogą nie ugodzić.

Dla siebie surowy, względem bliźnich kierował się miłością i wyrozumiałością.

Przebaczal chętnie różne ułomności słabej natury synów Adamowych, i byleby tylko dostrzegł chęć poprawy, dopomagał usilnie do dźwignięcia się z grzechów.

„Francya panią morza Śródziemnego? Francya z granicą po Ren? Nie, Włochy i Niemcy za żadną cenę nie powinny na to pozwolić. To dla nich kwestya życia lub śmierci. A niech nikt nie mówi o wdzięczności Włoch dla Francji. Włochy Francji nic nie są winne.

„Oto bilans jednych i drugiej. Pokazuje on jasno, kto tu jest wierzycielem.

„Francya straciła na polu bitew włoskich, w interesie Włoch, dwadzieścia tysięcy żołnierzy. I to wszystko.

„Za korzyść, jaką wyciągnęły z interwencji francuzkiej, Włochy dały Niceę, Sabaudyę i 60 milionów. I tego dosyć.

„Ale rzućmy okiem w tył, i przypomnijmy sobie lata ubiegłe od 1797 do 1815 r.; przypomnijmy sobie krew miliona żołnierzy włoskich, przelaną dla korzyści i sławy Francji, która, mogąc je uczynić wolnemi i wielkimi, uczyniła je niewolnikami; przypomnijmy sobie miliony, tysiącami wypłacone Francji albo wydane dla niej, i nieporównane skarby artystyczne zabrane Włochom przez Francję i które dziś jeszcze zdobią Louvre!

„Francya w wojnie r. 1859 spłaciła Włochom tylko część długu.

„Francya i Włochy nie mogą się sprzymierzyć w celu wspólnego wyzyskiwania morza Śródziemnego. To morze nie jest spuścizną, którąby można podzielić między krewnych.

„Panowanie na morzu Śródziemnem należy niezaprzeczenie do Włoch, które posiadają nad tem morzem wybrzeża dwanaście razy rozciąglejsze aniżeli francuzkie. Marsylia i Tulon nie mogą iść w porównanie z Genuą, Livornem, Neapolem, Palermem, Ankoną, Wenecją i Tryestem.

„Panowanie na morzu Śródziemnem powinno być ciąglą myślą Włoch, celem ministrów włoskich, podstawą polityki włoskiej.

Pewien mąż stanu pruski, przekonany o tych prawdach, wpadł na pomysł dokonania zjednoczenia Niemiec, opierając się na przymierzu z Włochami. Prusy i Włochy mogłyby podyktować pokój w Wiedniu, odrzucając w kraje słowiańskie dynastję Habsburgów, która w ten sposób stałaby się niebezpieczeństwem dla Rosji a przestałaby niem być dla Niemiec i dla Włoch. Prusy mogłyby wtedy dokonać zjednoczenia Niemiec. Jednocześnie z obustronnem zjednoczeniem, Włochy i Niemcy zyskałyby przewagę w Europie. A lubo dla niektórych państw niemitem byłoby zjednoczenie niemieckie, musiałyby się na nie zgodzić, gdyby następstwem tego zjednoczenia było usunięcie ze sceny świata innej przewagi.

„Stracona sposobność ponowi się. Włochy i Prusy ściśle ze sobą związane, mogą ją wywołać kiedy zechcą.

„Konsekwencya: konieczność przymierza Włoch z Prusami na drodze dyplomatycznej. Albo też: przymierze strategiczne Prus ze stronnictwem narodowym włoskiem“.

Pożytecznem wydawało nam się opublikować ten do-

Tylko bluźnierców i niepoprawnych gorszycieli, gromił z całą surowością. A nawet gdy zachodziła potrzeba, odłączał parszywe owce, aby nie zarażały mu stada.

Przybywszy przed laty 10-ciu do Grzelca, ksiądz Józef Gwoździński, zastał na parafii liczącą 6,000 dusz, stary, zrujnowany kościół drewniany, w którym ledwie dziesiąta część parafian mogła się pomieścić.

Nowy proboszcz odrazu powziął postanowienie budowy nowego kościoła i wkrótce na kazaniu oznajmił o tem parafianom z niezwykłym zapałem i ogniem, bo ksiądz Józef odznaczał się porywającą i przekonującą wymową.

— Musimy — mówił — wznieść przybytek Pański i to nie byle jaki, ale wspinały dom Boży, w którymby Chwała Najwyższego była głoszoną przez długie wieki. Nie zrażajmy się brakiem środków... Niech każdy pospiesza chociażby z najdrobniejszą ofiarą, byleby tylko w ofiarności nie ustawał. Jest was 6,000 wiernych. Jeżeli każda dusza pobożna przysporzy 100 cegiełek rocznie, to za lat kilka staną mury. Postanowiłem zaraz, nie ustając na chwilę, zabrać się do budowy, i wy, najmilsi parafianie, dopomóżcie mi do wielkiego dzieła, na które dziś złożymy pierwszy grosz — tak zakończył proboszcz swoją przemowę.

Kiedy w miesiąc później ksiądz Józef rozpoczął

kument w mniejszej książce, gdyż on pozwala przekonać się, na jakie to ohydne racye powołują się frankożerczy Włosi (Crispi, Lemmi *et consortes*), aby wytłumaczyć swoją miłość dla Prus a nienawiść dla Francji.

A teraz przejrzyjmy pokrótce dalszy przebieg wypadków.

Od początku Kwietnia 1867, dwa stowarzyszenia tajne masonskie, będące adeptami Garibaldeggo w Rzymie: komitet centralny rokoszu i komitet narodowy rzymski, mające rozgałęzienia we Francji i w Neapolu, przygotowują pewne ruchy, których duszą jest Lemmi, i on to kieruje propagandą manifestu Garibaldeggo do wszystkich wrogów Papiestwa, datowanego 9 Września.

Ale jednym z lat najdroższych dla Adryana, przed wyłomem w Porta Pia, jest r. 1868, w którym udał się do Rzymu, aby dać hasło rewolucjonistom garibaldystowskim i mazzinistowskim, którzy, w jakiś czas po jego odwiedzinach, wznieśli pożar i zniszczenie koszar w Serristorii, których wybuch przypisałi o śmierć dwudziestu pięciu zuawów, poranił wielką liczbę osób, dzieci i kobiet. Ta zbrodnia ohydna wywołała krzyk oburzenia powszechnego; Monti i Tognetti, materyalni wykonawcy rozkazu Mazziniego, skazani zostali na śmierć i straceni 24 Listopada; ale pośrednik kierownika zbrodni, człowiek, który po Mazzinim był jej sprawcą moralnym, Lemmi, nie dał się schwycić i znalazł sposób wyniesienia się cało z Rzymu. Następnie wychwalał zawsze dwóch morderców, a jeden z blizkich krewnych Tognettiego jest jego serdecznym przyjacielem. Zresztą izba deputowanych we Francji, z ministrem Manabreą na czele, dokonała apoteozy zbrodniarza Montiego i Tonettiego, i okrzyknęła ich braćmi i dziećmi sławnej ojczyzny włoskiej.

Już poprzednio Crispi, będzie temu lat trzydzieści z górą, bo 22 Stycznia 1864, uwielbił był Agesilasa Milana: „Przyklaskuję — rzekł — pamięci tego bohatera“. U tych ludzi mordercy nazywają się patryotami, tylko nie wtedy, gdy na nich czynią zamachy. Teraz, gdy pan Crispi jest ministrem, nie pozwala żeby czyhano na żywot ministrów królewskich i kazał napisać w swoim dzienniku „Riformie“: „Morderców politycznych można było pojmywać w czasach tyranii, ale nie dzisiaj, gdy słońce wolności oświeca nasz naród!“

Wiadomo, że ostatni szczątek państwa Kościelnego istniał jeszcze aż do roku 1870, dzięki polityce Napoleona III; albowiem konwencya z 13 Września 1864 r. stanowiła, że Rzym i jego okolice miały zostać wyłączone z królestwa włoskiego. Chodziło teraz o zupełne opanowanie Rzymu i o zniesienie władzy doczesnej. Mazzini, około r. 1865, zorganizował stowarzyszenie jedności włoskiej, mające na celu dokonać tej jedności ze stolicą Rzymem, według programu Garibaldeggo i przy pomocy oręża obywateli. Ale Włochy bały się iść do Rzymu bez zezwolenia Francji, i z tej okazji Bettino Ricasoli, na pełnem posiedzeniu par-

niwelacyę gruntu pod kościół, posiadał całego kapitaliku zaledwie 1,700 rubli.

— A ileż ma kosztować, podług anszlagu, całość? — pytali członkowie dozoru kościelnego.

— Zapewne ze sto tysięcy rubli — odparł proboszcz.

— To my i za pięćdziesiąt lat nie zbierzemy tyle pieniędzy — zauważył któryś z członków sceptycznie usposobionych.

— Parafianie dość biedni, więc na dłuższą ofiarności liczyć nie można — wtrącił drugi.

— Mimo waszych przestroż, panowie, może racjonalnych z ludzkiego punktu widzenia, postanowiłem z tem co jest budowę, w Imię Boże, rozpocząć. Biorę za wszystko odpowiedzialność, bo mam wysoki kredyt, i to bezprocentowy — nadmienił, uśmiechając się, ksiądz Józef.

— Czy wolno wiedzieć kto nam będzie kredytował? — zapytał członek-sceptyk.

— Pan Bóg — odpowiedział poprostu, lecz z głęboką wiarą, proboszcz grzelecki.

Wszyscy zamilkli, nie śmiąc się dłużej sprzeciwiać, a zresztą poczciwy optymizm księdza Józefa oddziaływał i na członków dozoru kościelnego, z których ostrożniejsi zastrzegali wszakże, że za wypłatę należności zrzucają z siebie wszelką odpowiedzialność.

lamentu piemonckiego, wyjaśnił, jaki jest prawdziwy cel rokосу.

„Tak jest — mówił — chcemy iść do Rzymu! Rzym oddzielony politycznie od reszty Włoch, pozostanie ogniskiem intryg i spisków, groźbą nieustanną przeciw porządkowi publicznemu (!?). Pójście więc do Rzymu jest dla Włochów nietylko prawem ale koniecznością nieubłaganą. Ale jak tam powinniśmy iść? Pod tym względem, bardziej niż pod każdym innym, rząd królewski będzie szczerym i ścisłym. Nie chcemy wejść do Rzymu przy pomocy ruchów niewczesnych, lekkomyślnych, które mogłyby pociągnąć za sobą niebezpieczeństwo nabytki już dokonane i skompromitować dzieło narodowe. Chcemy wejść do Rzymu w porozumieniu z Francją“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Listy wiedeńskie.

Wiedeń, 10 Czerwca.

Ważące się losy żydostwa. — Szachrajstwo z reformą wyborczą. — Z wiedeńskiego ratusza. — Wiedeń maszerujący na czele antysemityzmu w Europie. — Cześć frazese w imię wolności i postępu. — Wolność wyzysku. — Praktyki semickie. — W obozie Luegera cała Austrya! — Koalicja „antysemitka“. — Przygotowania do nowych wyborów. — Żydowski milion na przekupstwa. — Przykład Wiednia ciągnie. — Nieszczęśliwa Galicya! — Sprawa żywiecka.

W parlamencie austriackim i w wiedeńskiej radzie miejskiej, wąż się równocześnie losy żydostwa, albo raczej przewagi żydowskiego „liberalizmu“: w parlamencie postawiła kwestyę tę reforma wyborcza na porządku dziennym, zaś w radzie miejskiej wzrost w siłę stronnictwa „antysemitckiego“. Walka toczy się na ostre. Prasa żydowska zowiąca się „liberalną“, miota i kurczy się ze złości, plwając nienawiścią, ale ostatecznie ślepa jej namiętność i brutalność, tylko żydom szkodę przynosi, stając się najskuteczniejszym środkiem agitacyjnym na rzecz antysemityzmu. Reforma wyborcza rozszerzająca znacznie dotychczasowe prawo głosowania, powołuje, jak z natury rzeczy wynika, szersze warstwy ludności do urny wyborczej, czem zagraża niepospolicie obecnemu, sztucznie wytworzonemu, stanowisku niemiecko-liberalnego stronnictwa, oddanego i zaprzędanego żydom. To też żydzi czując się wraz ze stronnictwem tem także zagrożeni, dobywają wszystkich sił przewrotności swej i chytrości, aby reformę wyborczą przykroić jedynie dla swoich interesów, naturalnie kosztem wyborców chrześcijańskich. Osłą tej walki są najmniej opodatkowani z których jedna część t. j. ci, którzy opłacają pięć guldenów rocznego podatku — ma dopiero prawo to otrzymać.

Otóż zżydzeni liberałowie, których przewodca Plener jako obecny minister skarbu, przeprowadza reformę podatków, użyli reformy tej jako fortelu do pozbawienia „pięcioguldenowców“ prawa wyborczego za pomocą ulg podatko-

Ciężkie przechodził chwile ksiądz Józef w ciągu całego dziesięciolecia.

Pomimo że swoje i ojca oszczędności w sumie kilku tysięcy rubli włożył w budowę, pomimo zadłużenia się u znajomych na jakieś 10,000 rubli, zdarzył się moment niezwykle krytyczny.

Mury świątyni były już do połowy wzniesione, lecz dalszą dostawę cegły fabryka wstrzymała, bo należność wzrosła do 12,000 rubli, w kasie zaś znajdowało się na to zaledwie kilkaset.

Rok był nieurodzajny, pomorek padł na inwentarz, więc i ofiarność parafian, pomimo gorących nawoływań proboszcza, ustała.

Ksiądz Józef ze smutkiem patrzył na mury świątyni, około których przed rokiem roili się robotnicy, śpiewając pieśni pobożne intonowane przez proboszcza, a teraz zaległa głucha cisza, chociaż już Maj dobiegał końca, więc dwa miesiące drogiego czasu stracono.

Energiczny proboszcz, przez tydzień objeżdżał do swoich parafian, pukając do zamożniejszych o pomoc, lecz ciężki przednowek kurczył, nietyłe serca, ile kieszenie wieśniaków.

W wielu chatkach ksiądz Józef zastał taki niedostatek, że zamiast z objazdu parafii przywieźć kilkaset rubli, sam rozdał własną szczupłą gotówkę na chleb dla biedaków.

wych, ze względu na to, iż „mali ludzie“ głosują antyliberalnie. Znaczy to, iż liberałowie „oczyścili“ dla siebie tym sposobem dużo okręgów wyborczych z dotychczasowej kuryi miast i gmin wiejskich — skupiwszy za ulgi podatkowe wynoszące po kilkadziesiąt centów kosztem państwa przewagę dla siebie w tych kuryach przeciwko antysemitom.

Tym sposobem stracono „pięcioguldenowców“ do nowej kuryi wyborczej, jaka ma być utworzoną na podstawie reformy wyborczej, projekt której oddziela robotników od najmniej opodatkowanych, dając pierwszym 13, zaś drugim 34 mandaty, które to oddzielenie przy zatrzymaniu systemu zastępstwa interesów, jest zupełnie logicznym, uzasadnionem i sprawiedliwym. Ponieważ jednak żydzi przypuszczają, iż najmniej opodatkowani wybierając oddzielnie wysłą do parlamentu posłów wyłącznie antysemitów, niemiecko-zachowawczych i narodowo-słowiańskich, przeto porusza ich prasa z „Neue Freie Presse“ na czele, niebo i ziemię przeciwko przedłożonemu przez „podkomitet dla reformy wyborczej“ projektowi, którego reprezentantem jest poseł Rutowski, żądając, znowu „w imię postępu“, jednej tylko kuryi wyborczej, czyli zmieszania najmniej opodatkowanych z robotnikami. Żydzi spodziewają się, iż tym sposobem społeczna demokracja, której przewodzą w Wiedniu: Adler, Ellenbogen, Ingwer i Verkauf, pokona w nowej kuryi szczególnie antysemitów.

Niesłychana brutalność prasy żydowskiej przeciwko projektowi reformy wyborczej oddziaływała naturalnie na stronnictwo liberalne, pomimo iż zastępcy tego stronnictwa w podkomitecie zgodzili się na podział nowej kuryi, o tyle, iż dziś żąda ono także jednolitości nowej kuryi. Jednakowoż opozycja lewicy liberalnej nie dużo może ważyć na szali, gdyż z projektem podkomitetu stoi i pada rząd obecny i koalicja, a z koalicją pada na zawsze strupieszale nawskróś i podminowane stronnictwo niemiecko-liberalne, które też nigdy już z upadku podźwignąć się nie zdoła. Wie ono bardzo dobrze o tem i dlatego ostatecznie zgodzi się na wszystko, gdyż dla dogodzenia żydom nie zaryzykuje swojego istnienia.

W radzie miejskiej jeszcze gorzej stanęła sprawa żydostwa i jego armii ochronnej. Tu, jak już wiadomo, antysemita obalili, pod dzielnem dowództwem d-ra Luegera, rządy żydowsko liberalne. Liberałowie, lubo posiadali jeszcze kilka głosów większości, abdykowali dobrowolnie. Liberalny prezydent miasta, Gröbl, uciekł, za nim pierwszy jego zastępca Richter, a dr Lueger wybrany w jego miejsce pierwszym wiceprezydentem miasta ujął rządy w swe ręce. Wybrano go potem nawet prezydentem miasta, ale zrzekł się tej godności, widząc, iż nie ma za sobą takiej większości, jakiej potrzeba, by mógł z pożytkiem dla ogółu rządzić. Odwołał się przeto do wyborców, którzy mu przyklasnęli. Nic też innego nie wypadało. Podjudzani bowiem przez żydów liberałowie odrzucali wszelkie propozycje kompromisu, a w takim położeniu rozwiązanie rady miejskiej i ujęcie

— Trudno, trzeba się pogodzić z myślą bezczynności przez całe lato — mówił ze smutkiem proboszcz do ojca odczuwającego w duszy troskę ukochanego syna.

— Osobliwość, jakie teraz ciężkie czasy — biadał zacny pan Mateusz. — Przerwa jak przerwa, ale co robić z długami, o które coraz natarczywiej nas naciskają? — zauważył stary emeryt.

— Bóg nas nie opuści — odparł kapłan i zabierając się do wieczornego spoczynku, pomimo zmęczenia po całodziennym objeżdżaniu parafii na bryczce trzęsącej, padł na kolana przed wizerunkiem Matki Najświętszej, zatapiając się w żarliwej modlitwie.

Jeszcze nie skończył pacierzy kapłańskich, gdy mu przerwał organista oznajmieniem, że przyjechało do chorego mieszkającego aż na krańcu parafii, w odległości dwóch mil blisko.

Kiedy proboszcz już rankiem wracał na plebanję, pan Mateusz siedzący swoim obyczajem na ganku i zaniepokojony o zdrowie syna, zdumiał się, gdy ksiądz Józef z obliczem rozpromienionem, ściskając rodzica, wołał:

— A widzi ojciec... Bóg nas nie opuścił... będziemy mieli cegłę... zaraz dziś po Mszy Świętej pojedę do fabryki i dług zapłacę...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

steru rządu miejskiego przez komisarzn rządowego stało się nieuniknionem.

Nowe wybory! W nich spoczywa cała nadzieja żydowstwa, ich czepia się tonący w Wiedniu judaizm, jak zdźbła słomy. Nadzieja ta zawiedzie jednak, gdyż ludność wiedeńską ogarnął we wszystkich warstwach prąd zdrowy i świadomy siebie. Dziś może Wiedeń być dumny, iż maszeruje na czele ruchu t. zw. „antysemickiego“ w całej Europie. W tutejszym obozie antysemitycznym znajdują się też wszystkie stany i klasy społeczne: arystokracja, duchowieństwo, profesorowie i nauczyciele, urzędnicy, więksi i mniejsi przemysłowcy, rękodzielnicy, lekarze, adwokaci, literaci, jednym słowem wszyscy posiadający świadomość szkodliwości żywołów żydowskich, a nie dający się bałamucić pod tym względem frazesom „wolności“ i „postępu“.

„Wolność“!... czyż można w jej imieniu popierać wolność rozboju lub kradzieży? Jeżeli nie — to tak samo, tylko głupiec może popierać, rzekomo dla dogodzenia zasadzie wolności, wyzysk, a podobno nie trzeba się wysilać, aby dowieść, iż żydzi wyzyskują podwójnie: solidarnie jako żydzi i specyficjnie swoim własnym sposobem żydowskim.

Żydzi tworzą związek osobny, międzynarodowo wyzyskujący ze znaną przebiegłością, wyrafinowaniem i przewrotnością, a w czemże obrona przeciwko wyzyskowi temu i przeciwko przewadze złotego cielca sprzeciwia się chociażby najdalej idącym dążeniom wolności i postępu, i co właściwie ma taka samoobrona wyzyskiwanych wspólnego z temi hasłami? Wedle tej samej logiki, musiałby być „wstecznikiem“ każdy, kto walczy przeciwko rozbojowi lub kradzieży. Ale to właśnie sztuka żydowska bałamucenia umysłów frazesami. Dziś żyd adwokatuje „postępowi“, jutro „zachowawczości“, pojutrze jest on najczterwielszym „społecznikiem“, a wszystko dla swego własnego, osobistego interesu, lub dla interesu żydowstwa. Dziś jest on francuzem, jutro Niemcem, pojutrze chińczykiem, będąc zawsze tylko żydem. Przybierając szaty rozmaitych politycznych, społecznych i narodowych przekonań, czyni on to tylko dla ułatwienia sobie interesu, gdyż tylko w odpowiednim takim przebraniu może on się zbliżyć i wniknąć w społeczeństwo, w stronnictwo, w naród, dla tem skutecniejszego wyzysku. Wszędzie działa on rozkładowo, dzieli, rozprasza siły, rozbija całości w części składowe, by tem łatwiej je pokonać. Dlatego to należy zwalczać żydowstwo uczciwie a wspólnymi siłami. Do tej świadomości przyszli wiedeńscy i dlatego walka ich przeciw hebrajczykom jest tak skuteczną; dlatego też tutejsze stronnictwo antysemityczne rozwinęło się tak potężnie i wywiera już wpływ na całą monarchię.

Jak Wallenstein mówi u Schillera: „w moim obozie jest cała Austria“! — tak samo może powiedzieć obecnie i dr Lueger. W obozie jego bowiem znajdują się wszystkie narodowości austriackie bez wyjątku. Politycznie i społecznie przedstawia się ten obóz także jako zbiornik rozmaitych stronnictw i frakcyj. Są w nim bowiem reprezentowane wszelkie odcienie polityczno-społeczne, zaczawszy od żywołów ściśle zachowawczych i katolickich, a skończywszy nawet na bardzo postępowych: niemieccy narodowcy obok społeczników chrześcijańskich a nawet demokratów! Taż sama różnica przebija się w poszczególnych wybitniejszych osobistościach i organach prasowych stronnictwa. Jakaż np. różnica zachodzi pomiędzy monsignorem Scheischerem a dr. Pattaiem lub dr. Psennerem a Wolfem, posłem Ebenhochem a posłem Steinwenderem, księciem Liechtensteinem a Schönererem! Pomiedzy też antysemitami wiedeńskimi istnieje właściwie koalicya, która z niedoścignionem zaparciem się dążności partyjnych umie je podporządkowywać głównemu punktowi swojego programu, mianowicie walce legalnej przeciwko żydom. Uosobieniem tej koalicyi jest osobistość wodza stronnictwa, dr. Luegera, który walcząc przeciwko żydowskiemu liberalizmowi, stoi poniekąd ponad stronnictwami obozu antysemitycznego. Jeżeli pomiędzy jedną a drugą frakcją antysemitką lub pomiędzy osobistościami wybuchnie spór, godzi on i jedną poważniejszych, wskazując zawsze na wspólnego nieprzyjaciela. Umie on nieporównanie utrzymać karność w stronnictwie i po mistrzowsku prowadzić agitację. Pod tym względem jest on niedoścignionym; a jaką posiada znajomość spraw zarządu miejskiego! Podczas trzytygodniowego rządu zdumiewał Lueger pod tym względem nawet swych przeciwników. Lepszego prezydenta miasta nie można sobie wyobrazić.

Nowe wybory do rady gminnej rozstrzygnąć mają o tem, to też obydwie stronnictwa przygotowują się już dziś do iście tytanicznej walki, do walki, jakiej w Wiedniu nigdy jeszcze nie było. Żydzi złożyli milion cały na cele

wyborcze; przekupstwa przeto kwitnąć będą na szeroką skalę, ale nic to nie pomoże. Powalony raz, żydowski liberalizm nie powstanie więcej. Stronnictwa antysemityczne wyjdą zwycięzko z nowych wyborów i wezmą trwale już ratusz wiedeński w swe posiadanie. Nic, mówię, panom żydom i ich poplecznikom nie pomoże, nawet pomoc rządu, o którą ci „postępowcy“, wołający ciągle policji, żebrzą, tak swojego czasu żebrali o nagane dla „antysemitów“ u Papieża, a najmniej pomoże im chyba ów milion, skoro w ludności rdzennej obudziła się raz świadomość potrzeby samoobrony przed żydowstwem.

Wypadki wiedeńskie zaczynają już zresztą oddziaływać i na inne kraje niemieckie państwa, a dwie stolice prowincjonalne: Solnogród i Opawa posiadają już w radach miejskich znaczne większości antysemityczne! Niestety, szkoda że Wiedeń pod tym względem oddziaływa tylko na kraje niemieckie, podczas gdy w krajach słowiańskich istnieje dawna szlamazarność i opieszałość. Dotyczy to w szczególności Galicyi, gdzie właśnie sprawa żydowska jest najbardziej piekącą i gdzie każdy dziwiąty człowiek jest żydem. Przewaga żydów wobec tamtejszego społeczeństwa staje się owszem z dnia na dzień większą, jarzmo ich wyzysku czyniąc coraz cięższym. Żydzi w Galicyi zaczynają wciskać się we wszystkie dziedziny tamtejszego życia społecznego i gospodarczego, co im jednakże nie przeszkadza organizować się, jako odrębne, narodowo-żydowskie stronnictwo tak zwanych „syonistów“, z programem zwalczania żywołów rodzimych. W dziennikarstwie polskim zrobili żydzi przełom i zarówno we Lwowie jak w Krakowie kierują pośrednio (via Wiedeń) opinią powszechną. Najbrutalniej przypuszczają szturm do urzędów. Piękna będzie sprawiedliwość, jeżeli spoczywać będzie w rękach żydowskich! Trzecia część ogólnej posiadłości ziemi galicyjskiej znajduje się w ich ręku, jak również i siedziby rodów magnackich. Chłop galicyjski jest ich białym murzynem, a ogół pępadł w nędzę. Arendarze i karczmarze rozpierają się w powozach, zamieszkują pałace, są milionerami. Nawet już i jeden, jedyny Żywiec (w Galicyi), posiadający z dawnych czasów przywilej niedopuszczania żydów w granice miasta na stałe osiedlenie, zawadza im, więc przypuścili szturm do niego. Jakiś zuchwalec żydowski, nazwiskiem Leser, podobno koncypiant adwokacki, postanowił zdobyć dla żydowskiego wyzysku Żywiec, więc najął sobie tam pomieszkowanie. Ale dzielni żyweczanie, jak o tem pisały już gazety wasze, wyrzucili go bez ceremonii. Odważny żyd uciekł w nocy, ale narobił okropnego hałasu w całej prasie żydowskiej. Powstała ztąd „sprawa żywiecka“, a nawet znaleźli się słuźalcy żydowscy, którzy w parlamencie wnieśli z tego powodu interpelację, naturalnie — „w imię postępu“. Coby się stało z żyweczanami, jeźliby oni „w imię postępu“ otworzyli żydowstwu bramy swego miasta? Mściław.

NA POSTERUNKU.

Rzeczy zwyczajne i... osobliwości. — Artykuł „Wieku“ o słynnym wyścigu dystansowym i... totalizatorze. — Jest wszystko co potrzeba. — Nasz rozum społeczny i jego konsekwencje. — Czego Towarzystwu wyścigów konnych życzyliby trzeba — z serca. — Znowu „corso“ i obrona zabawy tej w „Kuryerze Warszawskim“. — Nie pomoże nic, gdyż głupstwo głupstwem będzie. — Małpa we fraku nie będzie dżentelmenem. — Filantropia w stroju arlekińskim i coraz nowe hece dobroczynne. — Dlaczego liczba członków Warsz. Tow. Dobroczynności zamiast rosnąć — maleje. — Tłum ciągnący na pole Mokotowskie. — Jak on wyglądał. — Ach, jak niewiele potrzeba!

Prasa nasza warszawska, w przeważnej swej większości, jest tak „przyzwolitą“ i tak... delikatnie obliczającą wszystko wedle względów prywaty, tak przytem umie kłaniać się na wsze strony i dogadzać wszystkim, a tak to już stało się rzeczą powszednią i powszechnie... przyjętą, że gdy naraz da się tu słyszeć jakiś głos śmiały, rozsądny i nie kokietujący z nikim, czyli głos szczerzej i wyraźniej prawdy, — człek się dziwić musi i jak ów zacy pan Mateusz Gwoździński z powieści Werytusa, powtarzać: osobliwość, osobliwość!

Wysyłać „specjalnych korespondentów“ do Pekinu, czy Kielu, pisać dużo o nieporozumieniach Bismarka z Caprivim lub o finansach włoskich — to nie dziwne wcale, owszem bardzo zwyczajne; ale pisać prawdę rzetelną o stosunkach miejscowych i swoich przyprowadzać do opamiętania, nazywając czyni ich i fakta po imieniu — osobliwość, doprawdy osobliwość!...

Osobliwością tedy jest artykuł „Wieku“ (№ 132), wystosowany pod adresem warszawskiego Towarzystwa wyścigów konnych i... totalizatora; a ponieważ obowiązkiem

moim, jako kronikarza, jest osobliwości takie, to jest służące nie ku ogłupianiu ziomków mych, ale ku napędzaniu im sensu jakiegoś i rozsądku do głowy, zaznaczać i podnosić, nie uczynię więc źle, gdy do dzisiejszej pogawędki mojej z owego artykułu „Wiek” wplotę parę urywków.

Owóż co „Wiek”, o słynnym na obu już zapewne półkulach wyścigu dystansowym, mówi:

„Trzydzieści jeden koni z wyścigu dystansowego padło do tej chwili. Przyzna każdy że to ładny procent na czterdziestu jeden jadących. Rzeczywiście zamęczyć 75% szlachetnych zwierząt dla korzyści jednego totalizatora, to już rzecz niebywała, wypadek oburzający, wobec którego zapytać się godzi: Czem się zajmuje u nas Towarzystwo opieki nad zwierzętami, jeżeli tutaj nie występuje dotąd ze skargą przeciwko sprawcom tak okrutnego widowiska?”

„Więc jeżeli biedny włościanin przeciąży szkapinę swoją tak, że z wyczerpaniem sił wlecze ona wóz noga za nogą, to każdy członek Towarzystwa opieki nad zwierzętami ma prawo ująć się za krzywdę najlepszemu przyjacielowi człowieka, który mu najwięcej przysług oddaje—za koniem. Chłop czy żyd furman podlegają wtedy władzy sądu, który odpowiednio do nadużyć zastosowuje do nich kary. Ale ten chłop czy żyd zrobili to z potrzeby, z biedy, bodaj dla zwiększenia zarobku, z którego i tak ledwo są w stanie wyżyć. Czemże się usprawiedliwi, w porównaniu do tych ukaranych przez sąd państwowy, Towarzystwo wyścigów konnych, które gonitwę w takich warunkach urządziło?”

I opisuje w dalszym ciągu „Wiek” tę znaną już i rozgłosną „gonitwę”, a dalej jeszcze takie czyni uwagi:

„Była to najzwyczajniejsza bydłobójnia, rzeź koni, z narażeniem życia i zdrowia jeźdźców połączona,—nie więcej, a obliczona jedynie na pożytek totalizatora i demoralizującą zabawę miejskiej gawiedzi, która się na takie widowisko tłumnie zebrać miała.

Bo „totalizator i tylko totalizator jest głównie na planie w urządzaniu wyścigów konnych u nas.”

„Poprawa rasy koni, jedyny poważniejszy cel Towarzystwa, czyż w najdrobniejszej choćby części osiągnięty został? Pięć stajni wyścigowych wybitniejszych z wyrobioną firmą na wyścigach w Petersburgu, Moskwie i Warszawie, i cztery mniejsze usiłujące iść ich śladem, zadowolone, jeżeli drobniejsze nagrody uzyskać im się uda, oto cały rezultat działalności Towarzystwa dla poprawy rasy koni w kraju założonego. Jeżeli porównamy ten owoc niby dodatni z wprowadzeniem demoralizującej gry publicznej w totalizatora, jaki wypadnie bilans? Mamy już teraz wyścigi letnie i jesienne, ilość dni biegowych podniesiono do kilkunastu, a w proporcji z tem rośnie tylko w sposób przerażający namiętność do gry, rośnie hałas i ryzyko podniecające publicznie. Setki tysięcy rubli przewijają się przez totalizator, a z jak mętnych płyną one źródła — czy Towarzystwo wyścigów konnych pyta o to? Kto przynosi te dziesięciurublowki krupierom gry hazardowej, kto ciśnie się do okienek kasy?”

„W klubach, resursach, także zgrywają się ludzie, ale gdy takie stowarzyszenia balotują członków, toć przynajmniej znaną jest w chwili przyjęcia sytuacja najątkowa, stanowisko człowieka, który może zresztą potem rujnować się na grę, uniesiony namiętnością, i popełniać czyny nawet występne, ale dotąd korzystał z dobrej opinii.

„Nawet w jaskini gry, w Monaco, jeszcze zachowują się pewne chociaż pozory. Ludności miejscowej grać nie wolno, a cudzoziemcom komisarz policji wydaje bilety imienne na zasadzie dowodów legitymacyjnych, które przed nim złożyć musi, bo ich inaczej do szulerni nie wpuszczają. U nas kto kontroluje grających w totalizatora? Każdy kto kupił bilet na wyścigi ma prawo hazardować pieniądze, choćby był małoletnim, oszustem lub złodziejem. Czy tam, przy tych okienkach, cisną się sportsmeni, znawcy koni?... Nie — to rycerze hazardu, którym poprawa rasy koni przez myśl nawet nie przejdzie. I to dla nich urządzi się wyścig w którym pada 31 szlachetnych zwierząt, a jeźdźcy życie narażają!

„Igrzyska walki byków weszły w obyczaj narodowy hiszpanów. Rząd francuzki zabronił ich najenergiczniej gdy je do Francji przenieść chciano, jako rzeczy wstrętnej i demoralizującej społeczeństwo. U nas totalizator działa demoralizująco, a wyścig dystansowy w tych warunkach dodatniego wrażenia na nikim chyba wyrzucić nie mógł. Była to także walka byków w swoim rodzaju, w której padły nie zwierzęta dzikie i na rzeź hodowane, ale okazy najpiękniejsze, które właśnie uszlachetnić mogły rasę i podnieść hodowlę koni, co ma być głównym zadaniem Towarzystwa wyścigów konnych.”

Zamiast zdobywać się na oryginalność, przytoczyłem ustępy powyższe z artykułu „Wiek”, bo zdaje mi się że jest w nich wszystko co potrzeba: nietylko słowa prawdy i rasę koni przy pomocy zabijania „okazów najpiękniejszych”; nietylko upomnienie dla tych naszych... rozkosznych działaczy publicznych, którzy dla przyjemności i zabawy własnej nie wahają się wprowadzać w społeczeństwo gangreny, ale jest też i charakterystyka tego naszego rozumu społecznego, przy pomocy którego instytucje powstałe z celem pożytecznym w zasadzie, stają się w praktyce zakałą istną i czynnikami tak w gruncie szkodliwymi, że patrząc na ich wpływ, rumienić się potrzeba ze wstydu i pragnąć chwili, w którejby one z całym swym rzekomym „pożytkiem”, w jakikolwiek sposób w łeb wzięły.

Z całego serca i z całą otwartością życząc tego warszawskiemu Towarzystwu wyścigów konnych, a niemniej szczerze życzyłbym tego i zabawie, która prócz wystawiania nas w oczach ludzi rozsądnych na pośmiewisko i niejakiego rozbawiania tłumów widokiem zbytku, nie nam więcej nie daje, — zabawie zwanej „corso”. Bo nie pomoże to nic, że zabawa odbywa się pod egidą Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, ani to, że jeden z członków zarządu tegoż Towarzystwa uznał za właściwe (zob. „Kur. Warszawski” № 159) rzeczy niemoralnej i wstrętnej przytem bezmyślnością swoją, publicznie — bronić. Nie pomoże zasłanianie się celami filantropijnymi, ani też dowodzenie, że zabawy podobne „poruszają przemysł i handel”, że na nich zarabiają ogrodnicy, rymarze, rękawicznicy, powoźnicy etc.; — nie pomoże wszystko to nic, albowiem głupstwo wszelkie ma to mianowicie do siebie, że głupstwem będzie zawsze. Ubierz małą we frak i cylinder, a pomimo wszelkich zaprzeczeń ze strony postępowych darwiniaków warszawskich, nie będzie ona wcale dżentelmenem: będzie tylko małą.

Więc cóż, pyta ów członek i zwolennik... „corsa”, czy nie nam trzeba i jakie zabawy urządzać, aby „niektóre pisma” zadowolili? „Bazary” i „gwiazdki” się przeżyły, bale i rauty również się nie podobają; — przy pomocy jakichże przeto środków mamy zbierać fundusze na rzecz Towarzystwa?

Środki wspierania nędzy i niedoli ludzkiej, szanowny członek, mogą być różne, ale nigdy takie które dając biedakom pomoc materyjalną, wyrządzają ogółowi krzywdę ciężką moralną. Nigdy, przenigdy filantropii nie wolno jest używać dla ściągnięcia grosza sposobów, które krzewiąc wśród jednych warstw społecznych zbytek i zamiętanie zbytku, — w drugich budzą uczucia nie mające nic wspólnego z uczuciem miłości chrześcijańskiej. Nigdy, przenigdy filantropia nie powinna stroić się w szaty arlekińskie, ani też podrygiwać, naśladować bawicieli cyrkowych, gdyż samo już to podrygiwanie kazi i hańbi jej godność chrześcijańską; a tymczasem filantropia nasza warszawska, od niejakiego zwłaszcza czasu, na h e c y się przedewszystkiem wspiera. Tu jest błąd kapitalny — i tutaj tkwi przyczyna główna, dla której liczba członków Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, zamiast rosnąć — maleje z rokiem każdym. Cóż ztąd, mówią już dziś ludzie rozważni, że Towarzystwo wesprze jakąś setkę biedaków, gdy równocześnie, przy pomocy coraz nowych h e c, przyczyni się do zdemoralizowania tysięcy?

No... i w istocie dość było widzieć owo „corso” sobotnie, by racye w słowach tych zawartą — uznać. Ten tłum wystrojonych, wyfiokowanych niewiast zwłaszcza, różnego stopnia wykształcenia i stanu, wylany na ulice Warszawy i pędzący gromadami całymi w stronę rogatek Mokotowskich po to tylko, aby tam, stojąc w tumanach kurzu i kurz polykając, przyglądać się umajonym łbom końskim i garbatym nosom bankierskim w ukwieconych pojazdach, — przedstawiał coś tak dziwnie głupiego, że człowiek rozsądny, mimowoli nawet, musiał sobie zadać pytanie: jestże to nasze Towarzystwo Dobroczynności od wspierania ubóstwa, czy też od szerzenia w masach — idiotyzmu? A nawet byli tacy, którzy, idąc dalej w pytaniach, dorzucali głośno: jestże instytucja ta istotnie pożyteczną — i jestże ona zdrową, czy też... chorą raczej i szerzącą chorobliwie kankanową jakąś zarazę ogłupiania? Bo i demoralizującymi i bezmyślnymi, powtarzam, bywają owe widowiska corsowe, jak bezmyślnymi są zachwyty sprawozdawców gazetarskich, opisujących „wielką i wspaniałą zabawę” na Mokotowskim — z przeproszeniem — śmietniku. Ach, nam przecież tak niewiele potrzeba do wpadania w zachwyty... cielący!...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Kłapa torreaderek w Saragossie. — Gburowatość hiszpańska. — Czem bohaterki nowego sportu zostały obrzucone. — Genialny ale spóźniony pomysł kronikarza. — Co się odwlekało, to... uciekło. — Mała nadzieja. — *Grand prix* w Paryżu. — Stałe fawory hazardu. — Tryumf niespodziewany. — Konsternacja totalizatorowiczów. — Król Milan górą. — Opinia publiczna i totalizator we Francji. — Kubek w kubek jak u nas. — Złowrogie echo z Monte Carlo. — Bodaj ostatnie! — Gdzie się teraz przeniosą samobójcze operacje. — Wielkości gardłowo-płucne. — Po czemu ton? — Z domowych spraw kronikarza. — Położenie w Wiedniu. — Sprawa gimnazjum słowieńskiego w Cylei. — Lewica niemiecka rozbija koalicję. — Dymisja gabinetu księcia Windischgraetza. — Przypuszczalny jego następca. — Początki uroczystości otwarcia kanału północnego.

Te hiszpany, panie dobrodzieju, to obskurny naród! O prawach kobiety, o emancypacji płci niewieściej ani im gadają! Gdzie im tam do francuzów, którzy takie grzeczne mają przysłowia o kobietach, albo choćby do nas, którzy „rządzimy światem, a nami kobiety“! W Hiszpanii, panie kochany, to nie wolno kobiecie być nawet — torreadorem! To jest właściwie prawo tego nie zakazuje, ale ciemny naród zabrania. Temi dniami na arenie w Saragossie, ukazało się kilka przesłicznych torreaderek, które mordowały byka aż miło. Była to nowość. Bohaterki sportu tego spodziewały się, no i miały prawo się spodziewać grzmotu oklasków i deszczu bukietów i innych kosztowniejszych i trwalszych upominków; tymczasem z ław cyrkowych huknął uragan wyci i gwizdań i posypał się grad naparstków, błębków nici, a nawet nożyczek i żelazek do prasowania (notabene: proszę uważać, że nasze panie podczas sobotniego *corsa* rzuciły na siebie tylko koszykami!...), a wśród tego strasznego chaosu przedzierały się wrzaski: „A do igły! a do miotły! a do kuchni! a do balii!“ i t. d.

Doprawdy, oszalały te hiszpany! Za tyle wdzięku, za tyle odwagi, za tyle poświęcenia ze strony płci nadobnej tak czarną odpłacać niewdzięcznością... U nas inaczej... o! inaczej! Przychodzi mi myśl genialna, — szkoda że trochę zapóźno. Gdyby tak nasze Towarzystwo wyścigów konnych było zapisało te torreadorki do dobijania szkap zdychających na drodze którą szedł nasz ostatni wyścig dystansowy, byłyby biedaczki znalazły i przyjemne zajęcie, i zarobek, no i uznanie oczywiście, na jakie zasługują. I wierzyć tu przysłowiu, że „co się odwlekało to nie uciekło“! Uciekło, panie dobrodzieju! Szkap same bez niczyjej pomocy pozdychały, a torreaderek nie zobaczymy... chyba podczas następnego wyścigu dystansowego...

Jak widzimy z tego co się powiedziało wyżej, od walki byków do wyścigów konnych jeden krok tylko; tu więc będzie w sam raz miejsce na krótką wzmiankę o wielkim wyścigu francuzkim, *Grand prix*, który się rozegrał d. 10 b. m. w Paryżu. Wspomnienia godnego jest o nim chyba tyle, że *grand prix*, wielka nagroda, wraz z rozmaitemi dodatkami, przedstawiała się tym razem w postaci 256,000 franków, i że ją wygrał ten, którego już rodzinie fortuna hazardowa służyć przywykła, p. Edmund Blanc, syn fundatora świątyni hazardu w Monte Carlo. Temu panu Blancowi już po raz czwarty udaje się posiadać wielką nagrodę, i to prawie zawsze, tak jak i tym razem, zupełnie niespodzianie. Jego klacz „Andrée“ nie cieszyła się wielką reputacją ani sympatją; mało kto stawiał na nią; dlatego jej tryumf sprawił wrażenie piorunu wśród zaskoczonych z nienacka totalizatorowiczów. Za to ci co za Andrę stawali, zrobili jeszcze lepszy interes aniżeli sam jej właściciel. Między innymi król Milan wygrał 300,000 franków. No, biednemu Milanowi przydał się bardzo ten uśmiech zdradliwej fortuny; wystarczy mu to znowu na jakie kilka tygodni.

Zresztą wielki wyścig nie odznaczył się niczem szczególnym, chyba tem, że asystowały mu większe jeszcze niż po inne lata tłumy, i że prezydent rzeczypospolitej, p. Faure, przyjechał na pole wyścigowe w ekipażu błękitnym, zaprzężonym *à la Daumont*, z błękitną ze złotem liberyą i z błękitnym na przedzie forysem, a ludek republikański bił mu brawo i witał go pełnemi zapału okrzykami. Przyjęcie to uważają powszechnie za najwyższy dowód popularności dzisiejszego prezydenta, gdyż kiedy zeszłego roku p. Perier chciał tak samo (*à la Daumont*) wystąpić na wyścigach, tenże ludek poczytał mu to za zamach na republikańskie instytucje Francji i zmusił go do zaniechania zuchwałego zamiaru.

Tutaj zanotować mi wypada, że i we Francji namiętność wyścigowa a właściwie totalizatorowa poczyna już budzić oburzenie powszechne. Opinia publiczna gotowa jest patrzeć przez szpary na to jak się zgrywiają ludzie prawdziwie bogaci, gdyż to ma ożywiać ruch pieniężny, ale

nie może dłużej obojętnie znosić przerażającego wzrostu zamiłowania w hazardzie wśród klas średnio i mniej zaможnych, wśród drobniejszych przemysłowców, rzemieślników, urzędników, kantorowiczów *e tutti quanti*, których gra rujnuje, a popychając do nadużyć, przeniewierstw i innych pokrewnych występków, poziom moralności publicznej do reszty obniża.

Ja tam nie myślę się wdierać w atrybucje kolegi *Kamiennego*, do którego departament spraw wewnętrznych w „Roli“ wyłącznie należy; ale jednak, patrząc na to, co się dzieje we Francji, nie mogę się wstrzymać od zawołań: *Tout comme chez nous!* Tylko że u nas tych co się mogą zgrywać bezkarnie jest nieskończenie mniej; o średnio zaможnych można to samo powiedzieć, a zastępy totalizatorowiczów, nie mniej jak we Francji namiętnych, składają się przeważnie z ludzi trzeciej kategorii, mniej niż średnio zaможnych, którzy częstokroć w ciągu jednego sezonu wyścigowego przegrywają całoroczny dochód lub pensję, nie mówiąc już o tych, którzy normalnie żyją z niczego a jednak w totalizatora grają. Jaki to zbawienny wpływ na ogólną moralność i ogólny dobrobyt wywiera niech sobie czytelnik w swej duszy dośpiewa.

Od pewnego czasu ucichło jakoś było w stronie Monte Carlo. Zdawało się, że ta fabryka samobójców, syta ofiar przestała działać — z braku materiału, który obecnie od stołów rulety coraz gromadniej przenosi się do okienek totalizatora. Atoli naraz rozeszła się znów wiadomość o dwóch tragicznych w stolicy księstwa Monaco wypadkach: zabił się jakiś sekretarz antreprzyży teatralnej, wloch, przegrawszy 35,000 lirów, i jakiś bardzo bogaty obywatel, przegrawszy cały majątek. Może też to już ostatnia wieść złowroga z tamtych stron; coraz częściej bowiem słychać o zamiarze zamknięcia tej budy szulerskiej, która coraz gorszy przedstawia interes. Teraz echa wystrzałów samobójczych rozlegać się chyba poczną od strony torów wyścigowych.

W grę daleko pewniejszą od hazardu grają geniusze, których wielkość tkwi w gardle i płucach. Słowiki ludzkie, tem w każdym razie niższe są od ptasich, że te śpiewają za darmo, z amatorstwa, a ci nie wiedzą już jak sobie kazać płacić za swój trele. Jeden naprzykład z lepszych tenorów włoskich, de Lucia, ocenił każdy ton, ze swego genialnego gardła wydobycy, na 3 fr., i za występ w operze, w której się 600 razy na wydanie tonu fatygował, pobierał 1,800 fr. Przeciętnemu śmiertelnikowi zdawałoby się, że to aż nadto dosyć, ale panu de Lucia zdało się inaczej: zażądał po pięć franków za ton! Ale tutaj spotkało go coś podobnego jak nieboszczkę Catalani w Krakowie. Sławna ta swego czasu *diva* przyjechała pewnego razu do tego miasta, które zresztą nigdy nie odznaczało się nadzwyczajną muzykalnością, i na występy swoje w teatrze naznaczyła cenę dukata za krzesło. Otóż teatr był pusty, ale za to pod afiszami ukazały się ponalepiane pisane plakaty:

„Mościu pani Catalani,
Śpiewajże nam, ale taniej;
Gdyż za twoje tra ra ra
Dośoby było talara!“

Panowie impresaryowie przelekli się ceny pięciu frankowej za ton, i pan de Lucia — „został bez miejsca“.

Przepraszam, że do spraw artystycznych używam terminów wyścigowych, ale te nieustające wyścigi tak już przeszły w powietrze, tak się wżarły w naszą krew, w nasz mózg, w nasz język, że wczoraj moja żona zamiast do obiadu, zawezwała mnie *do startu*; ja, który bardzo lubię ładne truskawki, dziękowałem jej za *wspaniały finisk* obiadu, a wieczorem, kiedyśmy się zabierali do małżeńskiego *besigue'a* (*vulgo* bezika, po 1000 punktów za grosz, panie dobrodzieju), pytaliśmy się jedno drugiego, czy zagramy parę partyj... *totalizatora!*...

W Wiedniu zbliża się już prawdopodobnie początek końca, a ostateczną tego przyczyną stała się sprawa gimnazjum słowieńskiego w Cylei. W mieście tem, zamieszkałym przez ludność niemiecką i słowieńską, istnieje oddawna gimnazjum niemieckie. Otóż słowieńcy, liczniejsi od Niemców, żądali utworzenia przy temże gimnazjum oddziałów równoległych słowieńskich. Po długich korowodach, rząd uznał słuszność tego żądania, i minister oświecenia, Madejski, zamieścił w swym budżecie pozycję, wynoszącą wszystkiemu 1,500 guldenów rocznie, na utrzymanie owych oddziałów słowieńskich.

I o te marne 1,500 guldenów rozbiła się koalicja rządowa; przez nią upada gabinet księcia Windischgraetza. Tak zwana bowiem „liberalna“ lewica niemiecka tak się zaciekła, iż oświadczyła, że wystąpi z koalicji, jeśli owa pozycya, mająca zagrażać zgubą żywiołowi niemieckiemu,

oddana zostanie pod głosowanie. Ponieważ zaś minister oświecenia obstaje przy słuszności, ponieważ, popierają go i koło polskie, i klub Hohenwarta, więc lewica niemiecka, rada nie rada, będzie zmuszona pogroźkę swoją wypełnić. Tak więc cudaczna koalicja rządowa zostaje rozbita *de facto*, a tem samem i gabinet, który z łona jej wyszedł i na niej się opierał, musi podać się do dymisji. Podanie to jest już gotowe i podpisane przez wszystkich ministrów. Za następcę księcia Windischgraetza uważają powszechnie hr. Kazimierza Badeniego, obecnie namiestnika Galicyi, który, wezwany przez cesarza, bawi od jakiegoś czasu w Wiedniu.

W Kielu poczynają się już gromadzić okręty różnych państw, przybywające na uroczystość otwarcia kanału północnego. Eskadry ruska i francuzka przyplłynęły razem, ale potem osobne zajęły stanowiska. Eskadra francuzka zachowuje się demonstracyjnie: nie przyjmuje niczyich odwiedzin na swoich okrętach i nikomu z załogi swej na ląd wysiąść nie pozwala.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

+ **Ś p. ks. Biskup Antoni Audziewicz.** W N-rze poprzednim donieśliśmy o zgonie ś. p. ks. Audziewicza, Biskupa dyecezyi Wileńskiej; — obecnie smutną wiadomość tę uzupełniamy datami biograficznymi z życia zgasłego dostojnika Kościoła. Urodzony w r. 1836, w Wilnie, ś. p. ks. Biskup odebrał w temże mieście wykształcenie średnie, a po ukończeniu tamże Seminarjum duchownego i otrzymaniu święceń kapłańskich w roku 1859, mianowanym został wikaryuszem przy kościele Ś-go Krzyża w Kalwaryi, pod Wilnem. Następnie pełnił także obowiązki przy kościele Ś-go Jakóba w Wilnie, będąc równocześnie nauczycielem religii w miejscowych zakładach naukowych.

W roku 1869 ś. p. ks. Audziewicz powołany został do objęcia katedry w Akademii Duchownej i wykładu dogmatyki, pełniąc przytem obowiązki inspektora. W tym też czasie otrzymuje tytuł doktora Ś-tej Teologii. W czasie pełnienia obowiązków rektora Akademii w Petersburgu ś. p. ks. Audziewicz mianowanym zostaje kanonikiem kapituły mohylowskiej, następnie zaś prałatem tejże kapituły.

W dniu 30 Grudnia 1889 r. Papież Leon XIII prekonizował zasłużonego kapłana na Biskupa wileńskiego a w dniu 25 Czerwca 1890 r. odbył się ingres nowego Pastora do Wilna.

Wątlęgo zdrowia, ś. p. ks. Biskup nie szczędził przecież trudów w zarządzie dyecezyi. Zaraz też w początkach zwiedził kilka kościołów i zajął się gorliwie sprawą Seminarjum wileńskiego. Cichy, skromny i wielkiej świętobliwości sługa Boży, gdy uległ ciężkiej a nieuleczalnej już chorobie, z budującym poddaniem się woli Wszzechmocnego, znośił cierpienia swoje. Gdy zaś przyszły chwile krytyczne, ś. p. ks. Biskup, przyjąwszy Sakramenta Ś-te, objawił ostatnią swoją wolę, mocą której poczynił zapisy: na katedrę, na zakłady Towarzystwa Dobroczynności i t. d. Otoczony do ostatniej chwili troskliwą wielce opieką kapelana swego, ks. Wołodźko, i lekarzy miejscowych, ś. p. ks. Biskup skończył spokojnie, z modlitwą na ustach, powtarzając wciąż słowa: „Jezus, Marya!“.

Instalacya. W dniu 12-tym b. m., o godzinie 5-tej z południa, odbyła się w Warszawie, w kościele archikatedralnym Ś-go Jana, w obecności J. E. ks. Biskupa Ruszkiewicza i członków kapituły warszawskiej, instalacya ks. kanonika Rocha Filochowskiego na prałata metropolitalnego. Ksiądz Roch Filochowski znany jest w szerokich kołach społeczności naszej. Urodzony w roku 1838, we wsi Horomany, w powiecie Ostrołęckim, ukończył szkoły w Łomży, następnie, w roku 1860, Seminarjum, a wreszcie w roku 1864 Akademię Duchowną ze stopniem kandydata Ś-tej Teologii. Od roku 1864 do 1874 sprawował urząd sekretarza Konsystorza płockiego i kapelana ówczesnego Biskupa tamtejszego, ks. Popiela, będąc jednocześnie wice-rogensem Seminarjum płockiego i proboszczem parafii Raciąż. W roku 1878 ks. Filochowski mianowany został kanonikiem gremialnym wrocławskim, a w r. 1883 kanonikiem metropolitalnym w Warszawie. Od roku 1884 jest sędzią surogatem archidyecezyalnym i metropolitalnym warszawskim.

Nie dosyć przecież na tem: zajmowane godności w hierarchii duchownej i trudy połączone z niemi nie przeszkadzały i nie przeszkadzają ks. Filochowskiemu oddawać się z wielkiem zamiłowaniem i prawdziwym pożytkiem pracy na polu piśmienniczym. Z książek ks. F. można by złożyć sporą już biblioteczkę, a wszystkie one, obok treści moralno-religijnej, napisane językiem czystym

i przystępnym dla szerszych kół czytelniczych, stanowią nawskroś pożywną i pożyteczną karm duchową.

Światły, zajmujący stanowisko wybitne, a mimo to skromności pełen, dla wszystkich przystępny i dla każdego uczynny, ks. Filochowski jest typem kapłana, który sobie obrał za godło: nie dla siebie — wszystko dla chwały Bożej i dla bliźnich; nie dziw więc że kapłana takiego otacza cześć i miłość ogólna. Niechże, wśród czei tej i miłości, szlachetny i zasłużony pracownik w Winnicy Pańskiej żyje nam i przykładem życia swego świeci jak najdłużej. „Rola“ czcigodnemu Prałatowi życzenie to śle z serca, nie wątpiąc iż sercem zacnem przyjąć je raczy.

Notatki z wystawy (ciąg dalszy). Z większych fabryk krzystynie nader zaprezentowała się firma „Adolf Troetzer“. Znana to zresztą dobrze i oddawna fabryka, której specjalnością jest wykonywanie narzędzi pożarnych. Dwadzieścia kilka odznaczeń na wystawach różnych, daje firmie świadectwo chlubne, a dostarczony na wystawę obecną „obóz pożarny“ stwierdza w zupełności wyrobioną już jej opinie.

Towarzystwo akcyjne fabryk metalowych: „Norblin, Bracia Buch i T. Werner“, wystawiło znaczną ilość okazów godnych uwagi. Widzimy tu mianowicie: rury mosiężne, ciągnięte bez szfu, rury miedziane, sztucery, blachę mosiężną, blachę najsilbrową, drut mosiężny i t. d. Nadto teje samej firmy są okazy wyrobów srebrnych i platerowanych. Zakłady zatrudniają 600 robotników a fabryka rur otworzoną została dopiero w roku zeszłym i jest, zdaje się, pierwszą w kraju naszym.

Fabryka wyrobów metalowych: „Wulkan“, dała kolekcye wyrobów emaliowanych, głównie do użytku kuchennego i domowego. „Wulkan“ zajmuje, jak objaśnia katalog, 500 robotników.

Poważnie rekomenduje przemysł nasz żelazny wystawa firmy: „August Repphan“. Obok odlewów żelaznych mieszczą się tu: kocioł parowy 5-cio konny syst. inż. Szuchowa; maszyna parowa mała syst. Compound do światła elektrycznego; wodomiar; pompa zasilająca dla kotła parowego etc. Produkcya fabryki w roku 1894 — wynosiła 70,000 rubli.

Chętnie, zwiedzający wystawę, zatrzymują się przed kolekcją, służących zarówno do użytku jak i ozdoby, wyrobów platerowanych i bronzowych firmy: „Bracia Henneberg“, znanej zresztą od lat blisko 40-stu. Wyroby jej świadczą o znacznym u nas rozwoju i tej także gałęzi przemysłu metalowego.

Nikt, nawet z profanów nie może przejść obojętnie około wystawy: „Wł. Gostyńskiego i S-ki“. Są tu cztery kategorie wyrobów: 1-o bramy, kraty, okucia oraz inne wyroby z żelaza; 2-o meble żelazne; 3-o lewary korbowe; 4-o wyroby blacharskie. Profan mówię, z zainteresowaniem przy wyrobach firmy tej zatrzymać się musi, a znawca nie może nie wyrazić uznanie, dla takich krat, okuć, lub bramy, noszących wszystkie cechy istotnego artyzmu. Każdemu też, kto choć jakotako rozumie, czem jest dla nas rozwój samodzielny przemysłu, widok wyrobów, o jakich mowa, sprawić musi przyjemność rzeczywistą. Jam jej doznał i szczerze też firmie naszej dalszego postępu życzę. (d. c. n.)

J. J.

Z powodu rekordu cyklistów „Warszawa — Kalisz — Warszawa“, — jeden z czytelników naszych nadsyła nam uwagi, którym chętnie dajemy miejsce w „Roli“. „Już od samego rana w Niedzielę (pierwszy dzień Zielonych Świątek), trakt kaliski zaroził się powozami, dorożkami i omnibusami, wiozącymi ciekawych na start wyścigu „Warszawa — Kalisz — Warszawa“. Taką wiadomość czytam w jednej z gazet i zgorszony nią jestem, dziwiąc się, że podobne sporty, urządzane nie przez pogan przecież, ale przez chrześcian-katolików, miewają miejsce w dni święte. Boć obok ciężkiego grzechu, przeciwko trzeciemu przykazaniu Bożemu, jaki popełnili ci panowie sami którzy się ścigali, zgrzeszyli przez nich nadto wszyscy ci — na całej przestrzeni rekordowej — „ciekawci“, którzy zamiast do kościoła na nabożeństwo w dniu uroczystym, pojechali się przyglądać „zapasom cyklistów“ znieważających dzień święty. Sam tego nie widziałem, ale mówiło mi kilku obywateli mieszkających tu przy szosie po której się „wyścig“ odbywał — że nie tylko powozowi i omnibusowi „ciekawci“, ale i nasz ludzek wiejski pobiegł również oglądać to dziw, zamiast być w kościele! A ponieważ „Rola“ karci z zasady zdrożności tego rodzaju, będące owocem owej „moralności niezależnej“ zalecaniej i propagowanej przez nasze pisma postępowe (!), nie wątpię przeto że i tego wybryku cyklistowsko-bezwyznaniowego nie puścił płazem, piętnując go tak, jak tego w zupełności jest godzien.

Niechby sobie zresztą panowie ci sportowcy urządzali swoje „rekordy“, skoro im to do szczęścia (?) jest potrzebne. Ale któżkolwiek nie zatracił w sercu uczuć religijnych, a mania sportowcyścigowa nie pomieściła mu wszystkiego jeszcze w głowie, — ten przeciwnie urządzaniu widowisk tego rodzaju w święta, a zwłaszcza w święta uroczyste, protestować jest obowiązany. Miałoby w zarządzie naszego Towarzystwa cyklistów nie być już weale takich?“

X. X.

Sklepy chrześcijańskie. Z Krośniewic (gub. Warszawska) piszą do nas: Otwarty przed niedawnym czasem w Krośniewicach sklep spółkowy rolniczy zyskał już trwałą, jak się zdaje, podstawę bytu. W pierwszym roku istnienia obrót sklepu uczynił rs. 26,557; zysk brutto rs. 3,744; po strąceniu zaś kosztów administracji, lokalu, asekuracji, frachtów, portoryi i t. p., czysty zysk wynosił rs. 770, czyli 8% od włożonego kapitału. Zebrani uczestnicy uchwalili, poprzestając i nadal na możliwie umiarkowanych zyskach, wzmocnić jeszcze kapitał obrotowy, przez dodanie 50% do wkładów pierwotnie wniesionych. Uchwała, przynajmniej, rozumna i uczciwa — i szczerze też sklepowi rolniczemu dalszego rozwoju życzyć należy.

Z prasy. Gdy z wyjątkiem „Kuryera Warszawskiego“, w którym p. Gabryela Zapolska wyraziła zachwyt swój dla „corso“, wszystkie prawie pisma tutejsze, nie wyłączając nawet liberalnych, względem zbyt kowanej, bezmyślnej i niemoralnej w gruncie zabawy tej, zachowały się tym razem wogóle obojętnie i z niejaką nawet rzuconą tu i owdzie naganą, „Słowo“ tymczasem nie tylko hecę ową, rzekomo filantropijną, w żarliwą bierze obronę, ale nawet proteguje ją usilnie na przyszłość. Dlaczego? Bo jest to zabawa przedewszystkiem banków, półbanków i bankierowiczów, a co dla sfery tej jest dobrem, to i „Słowu“ podobnie się musi. Musi ono więc protegować „corso“, posługując się przytem argumentami wysoce... humorystycznymi. „Kto wydawać chce — mówi „Słowo“ — ten zawsze znajdzie ku temu sposobność“. Zapewne, zapewne! Trzymając się tej logiki powiedziećby można: kto chce zajeżdźć konia, ten zawsze zrobi to może. A jednak z owych 31 koni, nie padłby ani jeden, gdyby słynny wyścig dystansowy „Warszawa — Grójec i z powrotem“ nie dał był ku temu „sposobności“. Albo: kto przegrywać chce, ten także zawsze czynić to potrafi. Czyli wedle logiki zachowania w „Słowa“, totalizator nie jest rzeczą złą i niemoralną, tak samo jak nie jest złem i demoralizującym „corso“. Albo wreszcie: kto chce uprawiać hazard, ten i ku temu „sposobność“ znajdzie zawsze“. Ergo, z punktu widzenia panów zachowawców niezależnych, jaskini Monaco potępiać nie należy i t. d., i t. d. Czego też to ludziska nie robią i czego nie robią z siebie... dla onej łaski pańskiej, chociaż ona, jak mówią, na bystrym koniu jeździ!..

Z teatru i muzyki. Teatr Letni został otwartym. Na pierwsze przedstawienie dano, zapowiedzianą już dawniej, nową sztukę p. Zygmunta Sarneckiego, p. t. „Harde dusze“.

Popis publiczny wszystkich klas Instytutu muzycznego odbędzie się w salach ređutowych w dniu 29 b. m. Popis zaś klasy deklamacyi szkoły warszawskiego Towarzystwa muzycznego odbędzie się w tychże salach w dniu 23 b. m.

Zmarli. Ś. p. ks. Piotr Woźniński, wikaryusz parafii Baranów w pow. Prasnyskim — zm. w Warszawie, w szpitalu Dzieciątka Jezus, przeżywszy lat 29.

ROZMAITOŚCI.

Dobrzy ludzie.

Będąc smutnym pesymistą
Powtarzałem przecie,
Że jest mało dobrych ludzi
Na tym naszym świecie.
Mało ludzi, którzy w duszy
Mają iskrę Bożą, —
Mało ludzi co na ołtarz
Wiary — serce złożą.
Mało ludzi tych, co pomóżd
Biednym zawsze mogą, —
Mało ludzi, którzy w życiu
Prawdy idą drogą.
Mało takich, co cierpiącym
Pragną biedz z pomocą, —
Mało tych, co o miłości
Myślą dniem i nocą.
Dzisiaj z żalu i ze skruchy
Łza się w oku kręci,
Bo są ludzie dobrej wiary,
No, i zacnych chęci.
Ot — pan baron Pipermentel —
Ma trzy biura w mieście,
W nich na stopie dobrobytu
Ludzi trzyma dwieście.
Szeł, Malthusa wielbiąc prawo —
Zacnym jest w tym względzie,
U mnie — mówi — bicz nie może
Kalek i nie będzie;
Mimo tego, gdy pracownik
Zachoruje skrycie,

Baron, płacąc mu... przez tydzień,
Tem ratuje życie!
Po tygodniu „gaża“ znika
Jak fata morgana,
A pan baron mówi słodko:
Adieu — żegnam pana!
Współpracownik, drząc od chłodu,
Jęczy: — Ratuj Boże!
A szeł zdanie swe powtarza:
Kalek bicz nie może.
Józef (!) Migdał, że jest gorzki,
Wszyscy mówią w mieście, —
W swym pałacu sterczy jako
Słodki migdał w cieście.
Prócz pałacu ma sześć domów
I gotówki wiele,
Przytem mąż to bardzo zacny,
Rzeknąć można śmieie.
Migdał, jeżeli kto zalegnie
Za komorne w racie,
Mówi zwykle: — „Ja na sądy
Oddam czebie bracie.“
A gdy wyrok jest gotowy,
To ma względy duże,
Bo swym kosztem wnet usuwa
Meble na podwórze.
A więc fałszem jest wierutnym,
O czem teraz wiecie,
Że dziś niema dobrych ludzi
Na tym naszym świecie.

St. Ż.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

20 Czerwca.

Ceny zboża, tak na rynkach zagranicznych, jak i miejscowych nie uległy zmianie.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 5.50 — 5.60, średnią 5.40 — 5.45, ordynaryjną 5.20 — 5.30. Żyto wyborowe 3.75 — 3.90, średnie 3.60 — 3.70. Owies 2.15 — 2.40, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 85 — 88, średnią 80 — 83, ordynaryjną 65 — 75 kop. za pud. Żyto wyborowe 65 — 67, średnie 62 — 64, ordynaryjne 58 — 61. Jęczmień browarny 57 — 67, na paszę i kaszę 52 — 56. Owies wyborowy 72 — 74, średni 64 — 70, ordynaryjny 58 — 62 kop za pud.

Odbył się tedy w Warszawie Ś-to Jański jarmark wełniany, a cechą jego była cecha zwykła, utarta i od lat wielu praktykowana: zmowa handlujących i całej czeredy pośredników — rozumie się starozałonnych — przeciwko producentom. Kupey — wełny potrzebują i przyjechali po nią, ale przez cały czas jarmarku udawali że im wcale nie jest potrzebna. Szło tu, mówiąc krótko, o sterroryzowanie producentów wełny i sztuczne wymożenie zniżki, co się też naturalnie, jak zwykle, do pewnego stopnia, udało. Pomimo że wszędzie niemal na targach zagranicznych, ceny wełny, w porównaniu z zeszłorocznymi, były lub są wyższe, — u nas zaszedł fakt wprost przeciwny: zmowa osiągnęła swój skutek. W ostatnim już dniu jarmarku sprzedawano wełnę średnio-cienką po 65 do 74 talarów za centnar, to jest o 6 do 9 talarów niżej cen zeszłorocznych i średnią po 56 do 64 talarów za centnar, to jest o 6 do 8 talarów taniej.

W handlu okowitą usposobienie dość mocne. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity netto 10,96 rs.

Na targu prazkim jakoteż na targach żywnościowych zmian niema.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Teofil Dz... w Stęż... — Za list, który nam sprawił rzeczywistą przyjemność, dziękujemy z całego serca. Tylko też głęboka wiara w to o czem Sz. Książd Dobr. wspomina, w końcu swego pisma, krzepi nas na duchu i utrzymuje na raz zajętem stanowisku. Jeszcze raz dzięki serdeczne! Wszystkie żądane pisma — zaprenumerowane.

Sz. ks. Jan G... w Sob... — Dziękujemy za zwrócenie uwagi. Istotnie rzecz ta powinna nie przejść bez stosownego skarcenia, co też czynimy w numerze dzisiejszym. Na łaskawe, a mile nam wielce zaproszenie — odpowiemy wkrótce.

Sz. ks. P. Kolpiński w Poniatowie. — Przepraszamy najmocniej, ale życzeniu uczynić zadość nie możemy. Zachodzić tu bowiem może nieporozumienie, co do osób, których nazwiska wymienionemi nie były. Gdyby jednakże ktoś z czujających się dotkniętymi, nadesłał nam — czy to sprostowanie, czy też zaprzeczenie imienne, w takim razie, z zasady bezstronności, pomieścimy je chętnie.

Sz. ks. Jg. Charsz... w Wysz... — 1-o) W stosunkach przemysłowo-handlowych praktykuje się tylko poręczenie materyalne, które też pociągają za sobą zawsze i odpowiedzialność materyalną. Innej prawo nie zna. 2-o) Powieść: „Wierzę w Boga“ drukowaną była w „Wędrowcu“; my

zaś zapowiadaliśmy tę, która się drukuje obecnie. 3-o) Za życzliwość i adresy dziękujemy szczerze.

Sz. ks. T. Kr... w K-M... — Za objaśnienie dziękujemy uprzejmie, — chociaż, mówiąc otwarcie, o „poważanie“ ze strony ludzi, którzy takimi, jak autor wiadomego listu, ożywieni są uczuciami i tak słabo miłują prawdę, że gotowi namawiać przyjaciół swych do uciekinierstwa, wówczas gdy jej bronić należy — nie idzie nam bardzo... Smutne to tylko, powtórzę znów musimy, bardzo smutne, że i w tej nawet sterze są jedynkże tacy. Czegoż więc żądać od... Szajów?

Sz. ks. Jul. Kil... w Trzeszcz... — Rs. 2 kop. 30 na zgorzały kościół w Gorzkowicach — otrzymaliśmy.

Sz. ks. Karwac... w Mod... — Kop. 40 dla nieuleczalnych otrzymane. Hr. Małyński w Niewir... — Reklamację komunikujemy ponownie, nie przypuszczając iżby i tym razem było bezskuteczne. W każdym razie odpowiedź jaką otrzymamy, zakomunikujemy sz. panu bezzwłocznie.

P. A. Modrzej... w Opat... — Wiadomości o sklepach otrzymaliśmy i bardzo dziękujemy.

P. J. J. w Lip... — Rs. 1 dla biednych otrzymaliśmy.

Pani Kern w Łuk... — Życzeniu sz. pani będziemy chcieli uczynić zadość.

P. M... Breń... w Warsz... — Gdybyśmy każde bzdurstwo w prasie brukowej chcieli prostować lub rozpisywać się o niem, zabrakłoby nam już na to jedno—miejsca w „Roli“. Dziwimy się jednak iż publiczność czytająca, którą bzdurstwa te rażą, rzadko kiedy zwraca się wyrost do tych „przewodników opinii“ (!), co przecież mogłoby mieć wpływ pewien dodatni i przyprowadzać ich, choć z wolna, do jakiegoś porządku.

P. L. B. w Kal... — Za zmianę adresu nie nam się nie należy.

P. Zarzyckiemu w Warsz... — O tem że firma „Kempner“ w piwnicach pod kościołem po-Paulińskim w Warszawie, ma fabrykę win, wiemy oddawna i nawet zdaje nam się żeśmy o tem kiedyś wspominali już w „Roli“. Godzimy się też w zupełności z sz. panem, że niezależnie od zapuszczania wilgoci, fabrykacya ta win, a w szczególności gotowanie jagód, — może łatwo spowodować wypadek pożaru. Wszakże interwencya w sprawie tej skuteczna, nie zależy już od nas.

E. K. OLINSKIEGO ZURBERER ESIGARSKI ESIGARSKI, Byron. Poemata, wyd. P. Chmielowskiego, rs. 2. Kreschowiecki. Kres, powieść, rs. 1 kop. 50. Gerson W. Znamstwo prawdziwe i rzekome w malarstwie kop. 40. Junosza, Monologi, rs. 1 kop. 20.

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 178—25—11

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

GABINET TECHNICZNY KSAWEREGO MÜLLERA byłego technika dentystycznego dra PIOTROWSKIEGO. Specjalność ZĘBY sztuczne. Plac Warecki Nr 6; przyjmuje od godz. 10-iej z rana, do 6-iej po południu. 266—6—3

ZA WIADOMIENIE.

Niniejszem mam honor zawiadomić JW. Panów, iż pracownia moja, celem powiększenia, oraz zapewnienia moim Klientom większych wygód przeniesioną będzie od dnia 8 Lipca r. b. na ulicę **CZYSTĄ Nr 8**, pierwsze piętro (front). Z poważaniem

Józef Skwierczyński,
Krawiec.

291—4—1

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe styzzone i gładkie, fasonowe i lokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! najgustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

4-52 24

Warszawa, Marszałkowska 137.

Fabryka **SZCZOTEK I PĘDZLI** **K. Handiter**
dawniej K. MARTWICH
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (49-20-18)

POLECA SIĘ

Pierwszorządny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**

w bliskości dworca
KOLEI WIEDŃSKIEJ. 75 52 16

!Oszczędzajcie Obuwie!

Kupujcie tylko szuwaks z kluczem pod spodem puszki, nagrodzony na wystawie Lwowskiej, fabrykacyi Antoniego Golczewskiego, sukcesora firmy **JAN SEYDLITZ** egzystującej od 1825 roku, oraz z kluczem Putz-pomadę, Atrament i Smarowidło do skór.

Warszawa, Królewska 31.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,
oraz **BANDAZY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,

polecza wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowanych. 5-52-25

Szmalerskie Wyroby W. Pomorskiej
PRZENIESIONE

na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,**
133-26-13 wejście z Rytej.

Marka  fabryczna **A. Piekarski** Specjalna
Fabryka Krawatów
Warszawa, Orła 11. 190-38-11


DOM BANKOWY
BR. POPLAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Zalatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 81-26-21

ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6,
MARSZAŁKOWSKA 119,
polecza swoje **Składy Nici i Galanteryi.**
dobrze assortowane 97 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i spieszenie. 52-41

 **FORTEPIANY I PIANINA**
najnowszych systemów, 86-52-39
polecza fabryka **N. J. Nowickiego, Chmielna 9.**

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi
A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz)
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie gwarantując dobroć towarów. 82—52—37

Szczawnica „MIEDZIUS“.

Przy zakładzie hydropatycznym zaprowadzonym został **Pensjonat** z konfortem urządzony. Kuchnia smaczna higieniczna, wodociągi, telefony, oświetlenie elektryczne i t. p. Opłata od 3 złr. 50 ct. na dobę od osoby za wszystko. (292-3-1) Dr. **Kołączkowski** właściciel i kierownik.

KAFLE 290-2-1

Majolikowe, Berlińskie i Zwyczajne
sprzedaje częściowo i wagonami, tanio
F. Sławęcki,
Wielka № 58, skład skór.

 Fabryka Kapeluszy i Czapek
KAROLA FICHTNERA
ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
polecza: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie i cywilne.
Ceny umiarkowane.

132—52—15

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, iż nabywszy Skład wyrobów pończosznicych, przedtem pod firmą: „A. Riedel“ przy ul. **S-to Krzyckiej Nr. 9**, odtąd skład ten pod własną firmą:

Z. MENTZEL prowadzić będę.

Nadmienić muszę, iż doświadczenie nabyte przezemnie w sklepie „A. Riedel“ na **Krakowskiem Przedmieściu** gdzie przez dłuższy czas pracowałam, pozwoli mi obecnie własny skład postawić na stopie pierwszorzędnych zakładów tego rodzaju, ku zadowoleniu łaskawej na mnie publiczności.

Sklep mój przy ulicy **S-to Krzyckiej Nr 9**, zaopatrzony został obecnie w wielki wybór nowości sezonowych, po cenach najprzystępniejszych.

241-6-6

ZOFIA MENTZEL.

SKŁAD WIN FELIKSA POTRZEBSKIEGO

EGZYSTUJĄCY OD 1835 ROKU
na rogu ulic Chmielnej i Nowego Światu.

poleca Wina czyste naturalne oryginalne francuzkie, hiszpańskie, a szczególnie węgierskie. począwszy od wystałych zieleniaków, aż do bardzo starych i rzadkich gatunków, tak wytrawnych jak tokajów, a posiadając wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiory i beczki. Poleca się również dla chorych rekonwalescentów oryginalne i Stare Cognaci, zalecane przez panów lekarzy. Również jak dawniej w pokojach gościnnych wypić zawsze można kieliszek zdrowego wina. Panom handlującym odstępuje się rabat.

267-52-4

Niecała Nr 6

293-2-1

NOWOŚCI! od **12 rs. 50** kop. sztuka Czeczunczy

ŚWIEŻY TRANSPORT fularów i innych jedwabnych materyi, wyrobów srebrnych, mebli, portyer, kap, dywanów otrzymano w wielkim wyborze.

SPECYALNOŚĆ — URZĄDZANIA wschodnich pokoi,

Niecała № 6, Kaukazki Magazyn

J. CHODZEJNATOWA.

DOM BANKOWY

6-52-25

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI

DOM BANKOWY

W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakresie bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą.— Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depeusz: Radziszewski — Wilno.

S. ROGULSKI,

BUCHALTERYI

i rachunkowości handlowej nauczyciel specjalista. 84-26-24

Niecała 4.

„Exsicicator“



Niszczy grzybek drzewny, osusza wilgoć, zastępuje farby.

Broszury bezpłatnie.

Uprasza się zwracać uwagę na markę fabryczną. 177-26-12 G. Ritter, Marszałkowska 111.

W. WALEWSKI

Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męzkiego

istniejąca od roku 1872

36 w WARSZAWIE, ulica P O D W A L E Nr 14. 26-20

NAJDELIKATNIEJSZA CZEKOLADA DESSEROWA

„FENIX“

FUNT Kop. 50, poleca: 230-40-8

Fabryka **B. ŚNIEGOCKIEGO** Leszno 88,
Sklepy Krak. Przedm. 37, Nowy Świat 5 i w Lublinie

DENTYSTA GUSTAW ZĄBKOWSKI

Leczenie, plombowanie i sztuczne Zęby

MARSZAŁKOWSKA № 152.

róg Zielonego Placu.

252-12-5

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych 52-34

2, KOTZEBUE 2.

GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI I FARB (155-38-15)

J. GOKASZEWSKIEGO,

Nowy-Świat 40.

dostarcza do **SKLEPÓW CHRZEŚCIANSKICH** na prowincję: Farby malarskie farbiarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny hurtowe. Udziela informacje.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

przeniesiony z Tłomackiego

na **MARSZAŁKOWSKA** № 152 róg Erywańskiej 18.

nad cukiernią **W-go Sztengla**. 201-13-8

poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1859.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

RZEŹBIARSKI I KAMIENIARSKI

z pierwszą w kraju polerownią granitów

ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO

w Warszawie, Wolska 14, dom własny.

Wykonują, jak i poprzednio, wszelkie przedmioty w zakresie sztuki i kamieniarsstwa wchodzące, jako to: Pomniki z granitu, syenitu, labradoru, marmuru piskowca i t. d. Buduje groby, oraz przyjmuje wszelkie roboty kamieniarsko-budowlane (schody), balkony, balustrady i t. d.) 244-12-5

Marszałkowska 143.

LABORATORYUM KOSMETYCZNE

prowizora farmacyi

Br. JuraszyńskiegoSkład przy ulicy **Marszałkowskiej Nr 143.**

biorącym więcej nad 30 kop.

dodaje jaje ozdobne oraz misternie wykonane imitacje owoców. 48-26-11

Marszałkowska 143.

Włociańska Kancelarya**OBROŃCZA**

ul. Miodowa Nr 15.

Otwarta od godziny 9 rano do 3 po południu.

ADWOKACI PRZYSIĘGLI:

Józef Kamiński, Tadeusz Strzembosz, Edward Koelichen,
Cels Fabiani, Józef Lange, Wiktor Pasierbski,
Józef Sliwowski.

Czysta 2 naprzeciw Hot. Europejskiego

J. WORONIECKI

poleca w wielkim wyborze

Zegarki, Dewizki, Regulatory,**Kontrolery.**

Ceny stałe niskie. 242-2-3

**!! W A Ż N E !!**dla pp. **ROLNIKÓW I OBYWATELI ZIEMSKICH****BIURO KOMISOWE****(UNGRA)**

204-6-5

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 9.

posiada do umieszczenia znaczną liczbę ofycjalistów wiejskich tylko z pewnemi rekomendacyami, specyjalistów w zakresie rolnictwa, buhalterji wiejskiej i przemysłu oraz pośredniczy we wszelakiem kupnie i sprzedaży za możliwie tanią prowizję.

Na wszelkie zapytania, odpowiedź i objaśnienia odwrotną pocztą.

Krak.-Przedmieście 9.

Krak.-Przedmieście 9.

! TATRA CRISTAL !**Mydło z Kwiatów Tatrzańskich,**
przezroczyste **jak KRYSTAŁ**

Wielka zawartość gliceryny, zupełna neutralność, obfita piana, przyjemny i delikatny zapach Bukietu Tatrzańskiego, czynią z tego mydła jeden z najwytworniejszych przedmiotów damskiej toalety. Wyłączna własność Warszawskiego Laboratorium Chemicznego. Nabywać można w magazynach własnych Warszawskiego Laboratorium Chemicznego, jako też w pierwszorzędnych perfumeryach i składach materiałów aptecznych.

Cena 25 kop. kawałek.

225-10-4

209-10-8 **STATKI PAROWE****St. Górnickiego**

wychodzą z Warszawy o godz. 8-ej rano i 12 1/2 r. z Płocka o g. 5 1/2 r. i 6 wieczór.

ELIKSIR AMERYKAŃSKI

HIPOLITA MAJEWSKIEGO

DO PŁUKANIA UST.

Flakon duży rs 1.50, mały 75 kop.

Dostać można we wszystkich składach Materiałów Aptecznych i Aptekach.

Skład Główny w Magazynach

WARSZAWSKIEGO**Laboratorium Chemicznego.**

224-6-4

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICHw Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-om piętrze.

95-52-43

TAPICERNIA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.**J. FRANA SZEK**

Nagrodzona na ostatniej wystawie wyrobów dekoracyjno-tapicerskich medalem złotym

Jedyna Miejskowa Fabryka

OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe**NAJWIĘKSZY WYBÓR**

w najlepszym guście oryginalnych

DESENI PARYZKICH**CERATY i ROLETY w WIELKIM WYBORZE****SKŁAD GŁÓWNY****Krakowskie-Przedmieście Nr 15.**

218-0-8

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4,

jako **wyłączni Reprezentanci** polecają :

Z fabryki RUD. SACK Plagwitz-Lipsk

PŁUGI piętrowe samochody. PŁUGI dwu, trzy i czterokibowe.

PŁUGI dwu i trzyskibowe nowej ulepszonej konstrukcyi do orki od 2 do 8 cali.

SIEWNIKI rzędowe ulepszonej konstrukcyi, specjalnie do górzystych położeń, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia do uprawy roli służące.

Z fabryki WALTER A WOOD'A oryginalne amerykańskie :

żniwiarki „Lekie“, „Light Reaper“, Kosiarki Stalowe, „New Steel Mower“, przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane a uznane za najlepsze.

Z fabryki J. W. STODDARD & Comp.

Grabie konne „TIGER“, oryginalne amerykańskie, najtrwalsze ze wszystkich.

Z fabryki H. CEGIELSKIEGO w Poznaniu:

MŁOCARNIE cepowe z manieżami, stałe i przenośne, powszechnie za najtrwalsze uznane.

PŁUGI GUTOWSKIEGO 7-jo i 10-calowe. SPULCHNIACZE, ZGŁĘBIACZE, BRONY, WIALNIE, SORTOWNIKI DO KARTOFLI, oraz inne narzędzia i maszyny.

Siewniki rzutowe H. F. Eckerta, oryginalne.

Siewniki patentowane systemu amerykańskiego „Triumph“ Beermannna.

MŁOCARNIE sztywne stałe i przewożne Claytona & Shuttlewortha w Wiedniu.

SIECZKARNIE oryg. Bentalla.

SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOtowniki Bentalla.

ŚRÓtowniki „EXCELSIOR“ systemu Schmeja oryginalne, z fabr. FRIED. KRUPP, Gru-

sonwerk.

WIALNIE oryginalne „Ideal“, MŁYNIKI „Triumph“ syst. ROEBERA.

CENTRYFUGI do mleka „LA SILENCIEUSE“.

WYGNIATACZE do masła, MASIELNICE, oraz wszel-

kie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

282-8-2

I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,

POLECA:

Najświeższej konstrukcyi, lekkie, bardzo tanie, oryginalne amerykańskie
D. M. Osborna & C-omp.

Kosiarki, Żniwiarki, żniwiarko-wiązałki

cato-stalowe **GRABIE** konne,

Słynnej angielskiej fabryki Robey & C-omp z Lincolu

Lokomobile, młocarnie parowe i elewatory

Najpraktyczniejsze **BRONY** amerykańskie

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy franco.

93-0-34

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić JW. i WW. Klientów, że

MAGAZYN OBUWIA, ulica BIELAŃSKA Nr 3
(Hotel Lipski)

w dotychczasowym miejscu egzystować będzie do dnia 8 Lipca r. b. poczem przeniesiony zostanie do sklepu
zajmowanego przez

ś. p. Ojca mego A. PILISCH.

281-3-3

PLAC TEATRALNY Franciszek W. Pilisch, Szewc.
Nr 11.

J. KRAJEWSKIEGO Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyżka № 17.

56-26-17

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończą w przeołągu 24 godzin.

Znany ze swej taniości Magazyn Ubiorów męzkich, posiada na składzie zapas wielki **BUREK, SZLAFROKÓW**, garniturów gotowych, po cenach niższych od innych Magazynów; jestem w możności odstępować sprzedając towar, z pierwszych rąk, za gotówkę.

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Świat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrancye, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna malowane, restauracye obrazów i całych wnętrzy kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacyi Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów.

102-26-18

Aleksandra Dobrowolskiego

ZAKŁAD

Pozłotniczy-Artystyczny

Warszawa.—Marszałkowska 143

WYKONYWA:

Dekoracye Kościołów i apartamentów, według własnych lub powierzonych projektów. **Budowę Ołtarzy** oraz restauracyę takowych. Metalizacyę figur, biustów, mebli, ram, w tonach bronzów z różnych epok stylowych. Imitacye kości, wykopalisk, marmurów, drzewa. Złocenia na gipsie, tynku, metalu.

249-3-3

A. TAHN & C^o

WŁAŚCICIELE

FABRYKI TEKTURNY SMOŁOWCOWEJ I ASFALTU

pod firmą:


F. PIETSCHMAN

Warszawa, Kantor TŁOMACKIE Nr 3,

polecają **Tekturę smołowcową** z dodatkami, **Lak asfaltowy**, **Smole** z węgla kamiennego, wykonywają wszelkie roboty tekturowo-dachowe i asfaltowe, pod gwarancyą. Ceny nizkie. Wyroby powszechnie znane.

133-6-5

M. STANKIEWICZ

SKŁAD GŁÓWNY w Warszawie, FILIA 273-4-4
TREBACKA róg NOWO-SENATORSKIEJ  **Marszałkowska 125.**

Z DNIEM 1-ym CZERWCA r. b.

CENY

MEBLI BAMBUSOWYCH I JAPONSZCZYNY

ZNIZONE

NA SEZON poleca MEBLE OGRODOWE, BALKONOWE I WERENDOWE oraz nadeszłe NOWOŚCI JAPONSKIE; WIELKI WYBÓR PODARKÓW OKOLICZNOŚCIOWYCH.

URZĄD STARSZYCH Zgromadzenia Piwowarów Warszawskich,

Podaje do wiadomości osób interesowanych, iż pożądanem jest, ażeby pp. właściciele browarów lub ich zarządzający, poszukując, czy majstrów, czy pomocników piwowarskich, to jest czeladników do swoich fabryk — zechcieli się zwracać po rekomendację osób poszukiwanych do Urzędu Starszych w Warszawie, który przyjmując chętnie na siebie to pośrednictwo usilnie starać się będzie o rekomendowanie osób najodpowiedniejszych tak z uzdolnienia jak i charakteru, a jest przekonany, że słuszniej i sprawiedliwiej będzie tą drogą szukać pracowników, aniżeli jak obecnie, za pośrednictwem faktorów. Wszelkie korespondencje w tej kwestyi adresować należy do Administratora Browaru, Grzybowska 40 w Warszawie. 288-1-1

H. KUCHARZEWSKI.

Skład wód mineralnych naturalnych

przy Aptece

ulica Miodowa Nr 4, d. Senatorska wprost Miodowej.

Z tegorocznych czerpań nadeszły bezpośrednio wprost od wszystkich Europejskich źródeł, jak również krajowe wody mineralne naturalne, wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł, jako to: Szlamy, Ługi, Wyciągi, Mydła, Sole i Pastylki, również i przetwory do robienia serwatki.

Co pewien czas skład świeżemi transportami zaopatrywany będzie.

Brozury, cenniki, wskazówki zachowywania się przy wodach, dołączone będą na żądanie bezpłatnie.

O czym mam honor zawiadomić WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność.

Wody z mego składu znajdują się w zakładach kąpielowych oraz w wielu aptekach tak w Królestwie jak i w Cesarstwie. 269-6-4

H. Kucharzewski, Mag. Farm.

Cenniki bezpłatnie.

Wielki medal srebrny



FARBY LAKIERY POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemicz.

W. KAPIŃSKI & W. LEPPERT

w Warszawie Plac Bankowy.

Cenniki franco i gratis.

Cenniki bezpłatnie.

246-15-5

Garnitur mebli

mahoniowych do salonu, wyściełany włosiem, kryty czystą wełną, składający się z kanapy, 2 foteli, 12 krzeseł i stołu (robota stolarska Angersteina, tapicerska Orthweina) jest zaraz do sprzedania. Wiadomość, Krakowskie-Przedmieście Nr 56 u szwajcara. 286-2-2

MAGAZYN OBUWIA Męskiego i Damskiego A. SOBOLEWSKI

Warszawie
BIELAŃSKA Nr 5,

poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki.

Fasony modne, wykończenie staranne i eleganckie. Ceny przystępne. 232-10-4



Junctis viribus.

NOWO-OTWORZONY

Zakład Galwanizersko-Bronzowniczy Trebacka Nr 5.

prowadzony przez fachowo uzdolnionych specjalistów. Wykonujemy: złocenie, srebrzenie, niklowanie, oksydowanie wszelkich metali. Reparamy i odnawiamy artystycznie najbardziej zniszczone przedmioty, Apparaty i naczynia kościelne. — Łyżki, widelce i noże grubo srebrzemy od 25 kop. 285-6-2

BEZ BLAGI.

Podjęmę się wszelkich robót murarskich i malarskich, farbą klejoną i szwedzką. Wszelkie roboty wykonywać mogę na spłaty ratami. Posiadam chlubne świadectwa z wykończonych przezemnie robót.

Napoleon Kobyłecki,

Marszałkowska 46, m. 13.

278-3-3



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bielajska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. 111-26-7

Fortepiany i Pianina
 pierwszych fabryk, krajowe i zagraniczne, amerykańskiego systemu, A. Tarnowski, Królewska 3, w Warszawie.
 Kupno, zamiana, wynajem i reperacya z poręczeniem. Najtaniej sprzedaje 274-6-3

Na korku powinien być stempel firmy.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“
z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-25

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,
POLECA FIRMA
„RIESE I PIOTROWSKI“
W WARSZAWIE. 38-57-20

Sprzedż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.
Sprzedż detaliczna w filii Senatorska 8.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH LUDWIKA SZEPSKIEGO

NOWY ŚWIAT Nr 10, w prost ulicy Smolnej.
Przyjmuje obstalunki z własnych, lub powierzonych materiałów, które wykonywa starannie i tanio. Magazyn zasługuje na ogólną uwagę i poleca się Szanownej Publiczności: Ubiory gotowe zupełnie wyprzedaje. Fraki do wynajęcia. Wielki wybór gustownych Spodni. 29-26-22



250-10-5

Największy w kraju skład zegarków M. J. AUGUSTYNOWICZ

Krakowskie-Przedmieście Nr 7, w Warszawie,

poleca nowości:

Zegarki złote damskie fantazyjne z emalją, brylantami, perłami etc. etc.
Broszki złote, kokardy, chatelaines i łańcuszki najpiękniejszych fasonów,
Zegarki czarne stalowe fantazyjne do chatelaines i kokardek — wielki wybór — ceny najniższe.

Herbata J. Z. Ratyńskiego Wyroby japońskie i chińskie

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.
FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimska 84.
Na prowincyi wszędzie.

Marszałkowska 144.

99-52-38

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.



Skład Maszyn do Szycia

L. BEDNAWSKIEJ

85. Krakowskie-Przedmieście wprost Zjazdu 85.

w WARSZAWIE

! NAJTANIEJ !

237-6-6

Sprzedaje takowe na rozplaty tygodniowe po rs. 1.

REPERACYE MASZYN wykonywuje pospiesznie i dokładnie.

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krzeszberg.

Załatwia

ADAM PIEDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emisyi — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) **Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań** papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotach wanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (2-52-25)

Treść numeru: Od redakcyi. — Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Adryan Lemmi, najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiottę (przekład z francuzk.) (d. c.). — Listy wiedeńskie, przez Mściława. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Na oślep, powieść współczesna w trzech częściach, przez Antoniego Werytusa (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Довголено Цензурою — Варшава 7 Іюля 1895 г. (Drukiem „Wiek“, Nowy-Świat Nr 61.)

Do N-ru dzisiejszego dołącza się, dla prenumeratörów otrzymujących pismo nasze za pośrednictwem poczty, zawiadomienie tygodnika p. t. „ZORZA.